

Cena 20 sant

# NASZE ŻYCIE

Radosnego Alleluja

życzy  
Współpracownikom,  
Prenumeratorom,  
Przyjaciółom  
i Czytelnikom pisma

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA

Rok III

Ryga, 28 marca 1937 r

№ 13 (119)

## Zmartwychwstanie



Wiersz Adama Pluga  
Alleluja! niech opłynie  
Hymn radosny ziemię całą,  
Wszystkie serca, jak świątynie,  
Niechaj zabrzmiały Bożą chwałą!

Bo wesół dzień nam świta:  
Pocieszenie wszelkiej duszy,  
Z grobu — życia kwiat wykwiła  
I śmierć berło swoje kruszy.

Obraz Jana Matejki  
Odkupienie! Zmartwychwstanie!  
O niebieska błoga wieść!  
O nasz Zbawco! o nasz Panie!  
Alleluja! pokłon! cześć!





Na lewo:  
Fragment  
nowo-  
wzno-  
szo-  
nych budo-  
wli w Ke-  
gumsio na  
Daugawie.  
Na zdjęciu  
widoczno są  
oparcia, na  
których uło-  
żony zosta-  
nie most,  
budowany w  
miejscu,  
gdzie pow-  
staje ta po-  
tężna hy-  
droelek-  
rownia w  
Łotwie

# TYDZIEŃ

## Na froncie gospodarczym

— Projekt budżetu Państwa na rok bieżący wraz z budżetem uzupełniającym wynosi kwotę 165 mil. lat.

— Odnowiony Zamek Jelgawski zostanie przekazany Łotewskiej Izbie Rolniczej 15 kwietnia b. r. Najpóźniej 1 maja b. r. Izba Rolnicza rozpocznie urzędowanie w tym nowym lokalu.

— „Dni rolnika” w Rydze odbędą się od 23 do 25 kwietnia b. r. w lokalu nowego Domu Sportowego, który pomieścić będzie mógł przeszło 5000 osób.

— Departament samorządowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wydał rozporządzenie o konieczności utrzymywania należytego porządku w gospodarstwach wiejskich.

M. in. rozporządzenie wskazuje na konieczność przechowywania drzewa w specjalnych schowkach czy przynajmniej pod wzniesionym w tym celu dachem, a nie, jak dotychczas to często miało miejsce, wprost na podwórku, gdzie drzewo nasiąka wilgocią i staje się mniej podatne do opalu.

— Ostatnie rozporządzenie ministra Rolnictwa J. Birnieka, dotyczące uprządkowania rynku zbożowego, nakazuje rejestrację posiadanych zapasów zboża przez wszystkie firmy, przedsiębiorstwa czy osoby, zajmujące się handlem zbożem. Innym rozporządzeniem zabrania się na przyszłość używania zboża jako karmu dla bydła.

— W terminie od 7 do 14 marca b. r. z Łatgalii do Łotwy Centralnej wyjechało 475 robotników rolnych, w tygodniu przed tym terminem — 571.

Pierwszy transport zagranicznych robotników rolnych oczekiwany jest w Łotwie w dniu 5 kwietnia. Następne transporty będą przybywały co dwa dni.

— Jak donosi prasa, w powiecie Ilukstes w gminach Prode, Rauda, Aknisti, Kaplawā, Ļaci, Kurcum, Skrudaliēna i Swenta zmieniono nazwy 50 gospodarstw. W powiecie Jaunlatgalskim zmieniono nazwy przeszło 180 gospodarstw.

## Nadbałtyka

— Na otwarciu wystawy sztuki litewskiej w stolicy w dniu 21 b. m. obecny był Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis.

— Na zaproszenie fińskiego ministra spraw zagranicznych Holstięgo, minister W. Munters wyjeżdża w dniu 12 kwietnia b. r. z oficjalną wizytą do Finlandii.

— Prezydenta Państwa na angielskich uroczystościach koronacyjnych reprezentować będą: minister spraw zagranicznych W. Munters i dowódca armii gen. K. Berkis. Uroczystości koronacyjne, jak wiadomo, odbędą się 12 maja b. r. w Londynie.

— W związku z terminem angielskich uroczystości koronacyjnych, konferencja ministrów spraw zagranicznych Łotwy, Estonii i Litwy, która się miała odbyć w połowie maja b. r. w Kownie, odbędzie się 3 maja.

— Kolejna konferencja Związku Miast państw Bałtyckich (Łotwy, Estonii i Litwy) odbędzie się w Rydze w r. 1938.

— Towarzystwo Łotewskie w Kownie obchodziło ostatnio, jak donosi prasa, 5-lecie swego istnienia. T-wo liczy obecnie około 100 członków, posiada bibliotekę, która utworzona została przy pomocy łotewskiego Funduszu Kultury, utrzymuje łotewską szkołę podstawową. Na jubileuszowych uroczystościach T-wa, na które przybyła cała kolonia łotewska w Kownie, był obecny poseł łotewski w Litwie L. Seja, który opiekuje się b. wydawnictwem T-wem.

— W turnieju szachowym akademickich reprezentacji Łotwy, Estonii, Finlandii i Litwy, który się ostatnio zakończył w Rydze, Łotwa zwyciężyła Estonię 4:0, Litwę 5,5:0,5 i Finlandię 3:1.



Na lewo w środku: zespoły szachistów - studentów Łotwy, Estonii, Finlandii i Litwy przed rozpoczęciem zawodów w Rydze

Na lewo: Projekt nowego mostu przez Daugawę w stolicy



# W ŁOTWIE

## W świetle cyfr

### Powiat Daugawpilski

w świetle cyfr statystycznych, zebranych przez „Briwa Zeme” z okazji święta „Dnia rolnika” 14 b. m., przedstawia się jak następuje:

Obszar — 4.790 klm. kw., co stanowi 7,28% obszaru całego państwa. Jest to największy powiat w Łatgalii i drugi z kolei co do obszaru w Łotwie (na pierwszym miejscu znajduje się powiat Ryski, liczący 6.457,2 klm. kw.).

W powiecie znajduje się 6 miast i 25 gmin. Gęstość zaludnienia — 44,4 mieszkańców na klm. kw. (gęstość zaludnienia w Łatgalii — 36,2, w całej Łotwie — 29,6 na klm. kw.).

W myśl danych statystycznych z r. 1935 w powiecie zamieszkuje 212.668 osób (153.592 na wsi i 59.276 w miastach). W stosunku do r. 1930 wzrost ludności w powiecie wyraził się cyfrą 12.270 osób.

Daugawpils liczy obecnie 45.160 mieszkańców (22.556 mężczyzn i 22.604 kobiet). Podział narodowościowy mieszkańców Daugawpilsu przedstawia się jak następuje:

Łotysze	— 15.158	— 33,57%
Rosjanie	— 9.214	— 20,40%
Żydzi	— 11.106	— 24,59%
Polacy	— 8.198	— 18,16%
Niemcy	— 508	— 1,12%
Litwini	— 300	— 0,66%
Estończycy	— 32	— 0,07%
Pozostali	— 644	— 1,45%

Krasława liczy 4.276 mieszkańców (1.913 mężczyzn i 2.363 kobiety), z których 33,26% stanowią Łotysze, 15,22% — Rosjanie, 15,13 — Polacy, 33,77% — Żydzi.

Krustpils liczy 3.658 mieszkańców (61,29% — Łotysze, 28,52% — Żydzi, 7,05% — Rosjanie, 1,45% — Polacy), Liwani — 3.527 mieszkańców (63,34% — Łotysze, 27,81% — Żydzi, 6,55% — Rosjanie, 1,25% — Polacy), Preli — 1.662 mieszkańców (26,35% — Łotysze, 50,97% — Żydzi, 17,93% — Rosjanie, 3,85% — Polacy), Gostini — 953 (44,72% — Łotysze, 50,75% — Żydzi).

W 9 miasteczkach powiatu (ciems) %% Polaków wynosi (w nawiasach ogólna ilość mieszkańców miasteczka):

Dagda	(1.104)	—
nienotowani		
Indra	(294)	— 4,42%
Kalupe	(201)	— 5,97%
Piedruja	(329)	— 5,78%
Mežciems (Pogulanka)	(306)	— 2,29%
Somerset	(282)	— 16,51%
Spogi	(168)	— 10,71%
Wyszki	(750)	—

Zilani (294) — 9,87%

Według narodowości mieszkańcy całego powiatu dzielą się na następujące grupy:

Łotysze	— 154.589	— 65,28%
Niemcy	— 630	— 0,31%

Prezydent Państwa na posiedzeniu komisji loteryjnej Komitetu budowy placu i parku Uzwaras



## Wiadomości bieżące

— W dniu 18 rocznicy istnienia organizacji Aizsargów Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, najwyższy zwierzchnik lotewskich sił zbrojnych i Aizsargów, wydał specjalny rozkaz, w którym podkreśla wagę tej organizacji oraz stawia ją — obok wojska — na najwyższym poziomie użyteczności publicznej.

— W dniu 19 marca b. r. Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis podejmował na Zamku w stolicy redaktorów wszystkich pism, ukazujących się w Łotwie, i to nie tylko w stolicy, ale i na prowincji.

Po przywitaniu przez Prezydenta Państwa, przedstawicieli prasy wysłuchali informacji o budżecie, udzielonych przez Ministra Skarbu L. Ekisa.

— Ostatnio ofiary na park Zwycięstwa (Uzwaras) osiągnęły kwotę Łs. 1.455.946,34. Ilość zamówionych biletów loteryjnych wzrosła do 16.195, dni pracy zadeklarowano — 103.604.

— Decyzją Gabinetu Ministrów radio lotewskie zostało włączone do kompetencji ministerstwa spraw publicznych, które powołane zostanie 1 kwietnia b. r.

— Minister Spraw Wewnętrznych W. Gulbis wraz z dowódcą Armii gen. K. Berkisem udali się 21 b. m. do Ogre, ażeby zaznaczyć się z rozmiarami powodzi, jaka nastąpiła w rejonie ujścia rzeki Ogre do Daugawy. Zator lodowy, który pow-

stał w tym miejscu na Daugawie, liczy około 14 klm. długości. Poziom wody przy miejscowości Ogre na Daugawie wynosi 8,20 mtr. ponad normę. W likwidowaniu zatoru bierze udział wojsko, aizsargi, miejscowa policja i ludność. Ostatnio przybyła artyleria, która ma usunąć zator.

— W dniu 17 marca b. r. w obecności ministra Skarbu rozpoczęła swe funkcjonowanie w państwowej drukarni papierów wartościowych pierwsza maszyna przeznaczona dla produkcji metalowych pieniędzy w Łotwie.

Pierwszy santym, wykonany przez tę maszynę, przesłany został do Prezydenta Państwa, drugi do ministra Wojny, trzeci został sprezentowany obecnemu na uroczystości ministrowi Skarbu.

— W ub. tygodniu stolicę odwiedziło kilka przedstawicieli prasy czeskiej.

— Wakacje Wielkanocne w szkołach rozpoczęły się w dniu 21 i skończą się 30 b. m.

— W związku z umieszczoną w poprzednim numerze „Naszego Życia” wzmianką o przybyciu w dniu 17-go czerwca do Liepaji motorowca „BATORY” z ekskursją amerykańskich Łotyszów, podajemy do wiadomości, że biuro Ryskiego oddziału „Gdynia Ameryka-Linie Żeglugowe, S. A.” (Ryga, Smilšu iela 23/25) będzie mogło wkrótce udzielić bliższych informacji, co do składu ekskursji, mianowicie: kto z zamieszkałych po tamtej stronie oceanu weźmie udział w tej wycieczce. Spodziewać się należy większej ilości ekskursantów, ponieważ motorowiec „BATORY” będzie po długich latach pierwszym okrętem, który przywiezie pasażerów z Ameryki Północnej wprost do Łotwy.

Pożegnanie gen. P. Bangerskiego, przechodzącego w stan spoczynku, w kasynie Oficerskim w stolicy. Na zdjęciu w środku minister Wojny gen. J. Bałodis, z lewej od niego — gen. P. Bangerski, z prawej — dowódca armii gen. K. Berkis





# Reflektorem po świecie

**PRZENIEŚĆ STOLICĘ Z KOWNA DO KŁAJPEDY.** Na kongresie właścicieli domów, który się odbył w Kownie, jeden z uczestników rodem z Kłajpedy, nazwiskiem Grabsis, złożył wniosek przeniesienia stolicy Litwy z Kowna do Kłajpedy. Przyspieszyłoby to — zdaniem mówcy — związanie Kraju Kłajpedzkiego z całą Litwą oraz rozwiązałyby nieporozumienia mniejszościowe przez wzrost liczby mieszkańców narodowości litewskiej.

Projekt ten nie jest nowy. Prof. Paksztas kilkakrotnie poruszał w prasie sprawę przeniesienia stolicy do Kłajpedy. Należy zaznaczyć, że rząd kowieński w trosce o wzmocnienie żywiołu litewskiego przeniósł już do Kłajpedy instytut pedagogiczny, instytut handlowy i inne przedsiębiorstwa państwowe.

KOWNO liczy obecnie 21 synagogę.

**— FIŃSKI SZEFE SZTABU GEN. NIE ODWIEDZI MOSKWY.** Helsinki. Dziennik „Hufvudsbladet” kategorycznie zaprzecza pogłoskom prasy o zamierzonej jakoby wizycie szefa sztabu gen. armii fińskiej gen. Oeska w Moskwie, jak i wiadomości o rzekomym zamiarze Finlandii udzielenia Sowietom kredytu eksportowego w wysokości 500 milionów fmk.

**NAD GRANICĄ POLSKĄ** rozpoczęły się wielkie manewry sowieckiego białoruskiego korpusu wojennego. Kieruje nimi osobiście marszałek sowiecki — Tuchaczewski. W manewrach bierze udział 100.000 ludzi, 3 brygady zmotoryzowanej piechoty i 1.800 samolotów.

**OPIEKĘ NAD RODZINĄ** uchwaliła roztoczyć w szerokim zakresie wielka rada faszystowska w Rzymie. Ojcowie licznych rodzin będą mieli pierwszeństwo do zatrudnienia, płace będą uzależnione od wielkości rodziny, popierane będzie zawieranie małżeństw.

**PRASA FRANCUSKA** interesuje się rozbudową polskiej floty i jeden z poważnych fachowych organów marynarki francuskiej projektuje dla Polski następujący program: kosztem 2 miliardów złotych Polska powinna zbudować w ciągu 10 lat 3 pancerniki po 25.000 t., transportowiec lotniczy, 2 stawiacze min, 24 kontrtorpedowców po 2000 t., 12 łodzi podwodnych po 500 t., 3 podwodne stawiace min po 1000 t., 6 podwodnych krążowników po 1000 t., 25 okrętów pomocniczych.

**IGNACY PADEREWSKI**, który ostatnio zapadł na zdrowiu, powrócił do swej rezydencji w Morges (w Szwajcarii) i czuje się obecnie lepiej. Jak wynika z biuletynu lekarskiego, znakomity muzyk polski jest przeziębiony i ma lekki bronchit.

**WSZYSTKIE WYŻSZE UCZELNIE** w Rumunii zostały na podstawie zarządzenia rady ministrów zamknięte. Zamknięto też wszystkie lokale organizacji studenckich. Powyższe zarządzenia wydane zostały z powodu rozruchów politycznych i antysemitycznych, których widownią były ostatnio wyż-

sze uczelnie rumuńskie. M. in. w nowej ustawie, dotyczącej szkolnictwa wyższego w Rumunii, jaka niebawem ma być wydana, znajduje się artykuł zakazujący studentom należenia do wszelkich partij politycznych oraz brania udziału w manifestacjach pod groźbą wydalenia z wyższego zakładu naukowego.

**W RUMUNII** władze zamknęły wszystkie siedziby łóż masonskich.

**OJCIEC ŚWIĘTY** wystosował do wszystkich biskupów świata encyklikę, w której potępia złąrogą doktrynę komunizmu, zaprzeczającą wszystkim wartościom duchowym i podważającą wszystkie autorytety.

## Negus jeszcze się łudzi

**NEGUS JESZCZE WIERZY W LIGĘ NARODÓW...** Paryż. Agencja Havasa ogłasza wywiad swego wysłannika z Haile Selassie, udzielony w jego rezydencji w Fairfield.

„Abisynia i ja — mówi Haile Selassie — pokładamy nadal wszystkie nasze nadzieje w Lidze Narodów, gdyż, bez względu na poprzednie rozczarowania, nie możemy uwierzyć w ostateczne bankructwo zasad, których pakt Ligi jest wyrazem. Jednakże, jeśli by to mogło zmniejszyć cierpienia mojego narodu, byłbym gotów zgodzić się na każde rozwiązanie, jakie mogłaby zaproponować Francja i W. Brytania, o ile tylko to rozwiązanie oparte będzie na prawie.”

„Śmierć Rasa Desty, mówi dalej cesarz, nie może być uważana za kładącą kres oporowi narodowemu Abisynczyków. Opór ten ma charakter narodowy i powszechny. Zamach na marszałka Grazianiego dowodzi jasno, że nawet w Addis Abebie Włosi nie mogą czuć się bezpiecznymi. Opory w stolicy nie ujawnia się na zewnątrz. Jednakże już o kilka kilometrów od miasta ma ona charakter całkowicie jawny.”

Na zapytanie korespondenta Havasa co do organizacji oporu, Haile Selassie odpowiedział: „Najelementarniejsza ostrożność i doświadczenia przeszłości zmuszają mnie do zachowania w tej sprawie jak najdalej idącej rezerwy. Muszę wystrzegać się każdego słowa, które mogłoby kosztować życie tysiącom mych poddanych. Liga Narodów może jeszcze uratować Abisynię i my jeszcze nie przestajemy w nią wierzyć. Nie możemy jednak zapominać, że naród abisyński cierpi i walczy o swą niepodległość.”

**HAILE SELASSIE** wystosował ze swej siedziby angielskiej telegram do Ligi Narodów, w którym domaga się zwołania komisji śledczej celem zbadania represji zastosowanych przez władze włoskie po zamachu na marszałka Grazianiego. Negus potępia w depeszy ekzekucję Rasa Desty i innych przywódców abisyńskich, wziętych do niewoli przez Włochów, oraz krwawe represje wobec ludności.

# NA SZEROKI



Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki, składa wieniec na stopniach Belwederu w dniu 19 b. m.

Janusz Stryjewski

## W polskiej stolicy USA

Chicago, w marcu 1937 r.

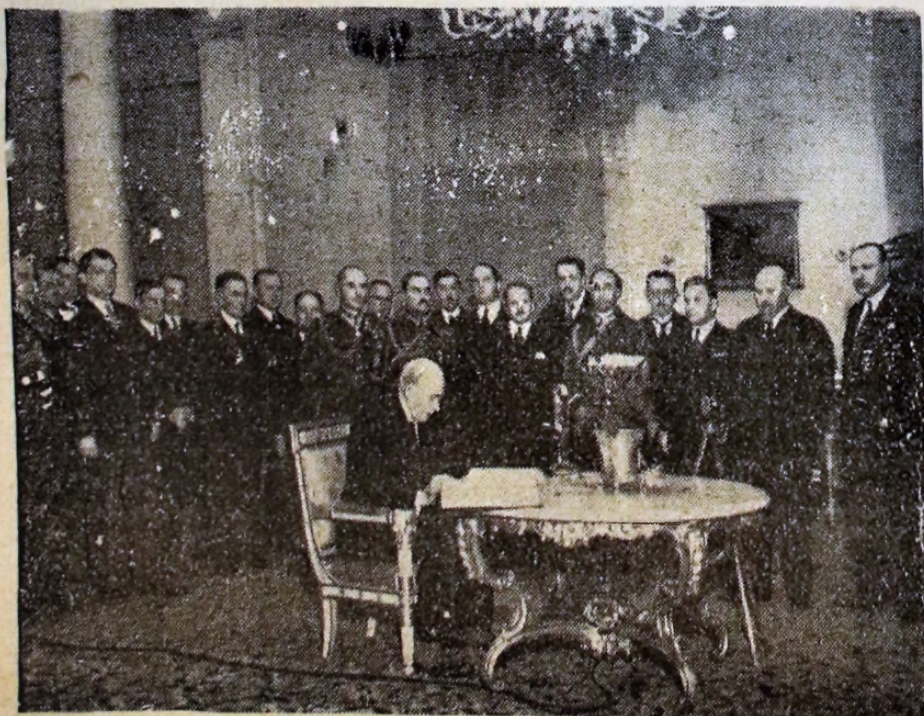
Prócz Wikingów, Jana z Kolna i wreszcie Kolumba, istnieją po dziś dzień setki, jeśli nie więcej, odkrywców Ameryki. Niech mi będzie wolno stanąć w ich licznych szeregach. Wprawdzie emigracja z Europy jest wstrzymana, jednak, od czasu do czasu, lądują tutaj turyści lub okolicznościowi przybysze ze starego kraju, którzy po dwa, jedno, pół i ćwierć miesięcznym, 5-dniowym nawet, pobycie opisują pięknie dziwy i dziwactwa U. S. A., a że się przy tym nigdy w swych spostrzeżeniach nie zgadzają — tym lepiej, ciekawiej dla czytelnika.

U. S. A. bowiem, to, mimo standaryzacji wszystkiego, co jeździ aeroplanem, koleją po, pod i nad ziemią, autem lub autobusem, jest ciągle niewysychającym źródłem ciekawostek, jest, a przynajmniej powinien być, tematem do głębszego zastanowienia, przedmiotem poważniejszych studiów.

Fakt, że około 130 milionów ludzi, zamieszkałych między dwoma oceanami, przebrnęło pomyślnie kryzys, że żyjące w kurzu, dymie i brudzie wielkich miast gromady ludzkie, uganiające się wiecznie za dorobkiem, budują istotnie największe dzieła techniki na świecie; mimo, że, podobno, myślą naskórkim — zdobywają coraz więcej rekordów w dziedzinie nauki, mimo trudnej dla Europejczyka do strawienia jedностajności, jednokowości wszystkiego, monotonii nawet amerykańskich kontrastów, braku głębszych przeżyć — czują się zadowolone z siebie i ze swego Nowego Świata, fakt wreszcie, że bez krwawych rzezi, bez „religijnych wojen”, obłąkańczego wyrzynania się w imię wymyślonych kunsztownie doktryn, rozprawiają się dość skutecznie z przerostami kapitalistycznej hyeny, przy pomocy łagodnie uśmiechniętego, działającego w aksamitnych rękawiczkach, legalnie obranego dyktatora, fakt ten, lub fakty są godne przemyślenia.

Prezydent Rzeczypospolitej wygłasza na Zamku Królewskim przemówienie — orędzie do Narodu Polskiego (19 b. m.).

U. S. A. — kraj, gdzie człowiek pracujący gdzie robotnik żyje w dobrobycie, o jakim w Europie nawet się nie śniło, U. S. A., gdzie, jak powiedział mi pewien zanglizowany językowo, tam urodzony Polak, cała, fantastycznie zmienna, karmiera życiowa rozpedzonego, wiecznie czynnego człowieka, sprowadza się do jednego pewnego rezultatu: — zjedzenia trzy razy dziennie, a i to w pośpiechu, bez dokładnego przeżucia. — Ameryka, kłębawisko ras, zbiegowisko ludów — temat niewątpliwie pasjonujący, a dla nas stale





# M ŚWIECIE

## Wieści z Polski

**18 B. M. CAŁA POLSKA** obchodziła uroczyste dzień Imienin Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

**W UB. PIĄTEK, 19 B. M.**, w dniu Imienin Wielkiego Marszałka, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej wygłosił przez radio obszernie przemówienie, poświęcone pamięci Józefa Piłsudskiego oraz wskazaniom, jakie pozostawił Narodowi Polskiemu ten największy z Wodzów naszego narodu.

M. in. w przemówieniu swym Prezydent Rzeczypospolitej stwierdził autorytatywnie, że **Obóz Zjednoczenia Narodowego**, który powołany został ostatnio, jak już donosiliśmy, przez płk. Kocza, należy uważać za więź organizacyjną, którą Narodowi wskazuje Marszałek Śmigły - Rydz, spadkobierca i następca Wielkiego Marszałka.

Prezydent Rzeczypospolitej stwierdził dalej, że pracy płk. Koca **udziela swego bezwzględne poparcia**.

**WŁÓŚCIANIE POD SIEDLCAMI** usypali kopiec ku czci Wielkiego Marszałka. Ma on podstawę kwadratową o 26-m bokach oraz 11½ m. wysokości. Na szczycie umieszczony został głaz granitowy 2-metrowej wysokości z napisem: „**Józefowi Piłsudskiemu — Ziemia Siedlecka**“. Do bezpłatnej pracy zgłosiło się 1.360 ludzi pieszych i 1.850 z furmankami, które przewiozły przeszło 20.000 fur ziemi. Grunt pod budowę kopca ofiarowało kilku gospodarzy.

**W GENERALNYM INSPEKTORACIE SIŁ ZBROJNYCH** odbyła się dekoracja Marszałka Polski Edwarda Śmigłego - Rydza wielką wstęgą japońskiego orderu „**Wschodzącego słońca**“. Odznaczenie to zostało nadane przez cesarza Japonii Marszałkowi Polski w dniu wręczenia Mu buławy marszałkowskiej przez Prezydenta R. P.

**LICZBA CZŁONKÓW** Ligi Morskiej i Kolonjalnej przekroczyła już pół miliona.

Spod rzeki wpadamy na największą konstrukcję świata, olbrzymi, wysoki most-wiadukt, ciągnący się 10 mil angielskich, przetrzucony przez Hoboken. Jedziemy ponad ulicami, torami kolejowymi, dwiema mniejszymi rzeczkami.

Ów most-wiadukt nazwany został „**Pułaski Skyway**“ (droga podniebna Pułaskiego) ku czci naszego i ich bohatera. Znow coś „największego na świecie“ — pralnia mechaniczna — własność zapobiegliwego Polaka Siemińskiego, który walnie się przyczynił do nazwania wiaduktu drogą Pułaskiego.

Zjeżdżamy w dół w miasto Jersey, podobnie jak Hoboken stanowiące przedłużenie New-Yorku, choć już położone w innym niż New-York stanie.

Od wyruszenia z centrum New-Yorku mijają godziny, a przed nami niekończąca się szachownica brudnych, zakopanych ulic, morze światel, ocean reklam.

Wreszcie odrywamy się od macek polipa.

Przed nami wystrzelona w przestrzeń szara wstęga betonowej autostrady. Za nami, luna największej metropolii Ameryki.

J. Stryjewski

**RZĄD POLSKI** powiadomił rząd rumuński o planie budowy kanału Bałtyk — Morze Czarne. Kanał ten będzie łączył dorzecze Wisły z basenem Morza Czarnego.

**ZNAKOMITY LOTNIK POLSKI**, mjr. Stanisław Skarzyński, otrzymał wysokie odznaczenie. Międzynarodowa Federacja Lotnicza uchwaliła wręczyć mu medal, utworzony przez F. A. I. dla uczczenia pamięci słynnego konstruktora francuskiego — Louis Bleriota. Mjr. Skarzyński będzie jednym z pierwszych posiadaczy tego medalu. Otrzymał go za pobicie rekordu odległości lotu w klasie samolotów lekkich, który to rekord jest od 4-ch lat w posiadaniu mjr. Skarzyńskiego. Mjr. Skarzyński w locie przez Atlantyk przebył 3.582 km.

**RADA MINISTRÓW UCHWALIŁA** projekt ustawy, mocą której dzień 11 listopada zostaje ogłoszony dniem święta narodowego.

**POD WIELKĄ WSIA** przekopany będzie kanał, który połączy Bałtyk z zatoką Pucką. Kanał przejdzie przez łaki Wielkiej Wsi i nie naruszy półwyspu Helskiego.

**OD CZERWCA URUCHOMIONA BĘDZIE** nowa linia lotnicza: z Warszawy przez Kraków do Wiednia, Wenecji i Rzymu. Podróż trwać będzie 8 godzin. W najbliższej przyszłości projektowane są linie do Moskwy przez Mińsk i do Sztokholmu.

**POLSKA ZAŁOŻYŁA** protest w Moskwie przeciw agitacji komunistycznej, jaką niedawno uprawiał w porcie gdyńskim jeden z okrętów sowieckich.

**ŚLĄSKA „WSPÓLNOTA INTERESÓW“**, zjednoczone huty, zawarła umowę z niemieckim przemysłem samochodowym i przystępuje do fabrykacji montażu w Polsce samochodów niemieckiej marki: Auto - Union, Mercedes Benz i Adler. Na razie fabrykacja krajowa obejmie 25% ogólnej liczby, ale stopniowo procent będzie zwiększany, by po kilku latach przejść na wyłącznie własną produkcję.

**KILKANAŚCIE TYSIĘCY** świerków zakupiła Anglia w Polsce na maszty sztandarowe podczas uroczystości koronacyjnych.

**LINIA GDYNIA — AMERYKA** zamówiła dwa nowe motorowe statki pasażerskie — jeden w angielskiej stoczni Newcastle, drugi — w duńskiej stoczni w Naskov. Będzie to druga para „bliźniaków“ polskiej marynarki handlowej. Przeznaczone są one do obsługi linii Gdynia — Ameryka Południowa.

**211.372 ABONENTÓW** liczy Elektrownia Warszawska. Co roku przybywa kilkanaście tysięcy nowych.

**MIASTO GDYNIA** ufundowało doroczną nagrodę artystyczną i naukową im. Stefana Żeromskiego w wysokości 3000 zł. za twórczość literacką, malarską lub naukową, związaną z morzem oraz rozwojem i kulturą portu lub miasta Gdyni albo całego wybrzeża. Nagroda może być przyznawana wyłącznie Polakom chrześcijanom lub instytucjom polskim.

aktualny, gdyż w budowie „Nowego Świata“ bierze wydatny udział 4 miliony ludzi jednej z nami krwi, borykających się w stałych zapasach o byt, sięgających z coraz większą pewnością siebie po współwładzenie krajem, w którym określenie „największy w świecie“ stosuje się do rzeczy i spraw, spotykanych na każdym kroku. Ameryka i Polonia amerykańska to temat, o którym tomy pisać mogą uczeni specjaliści, temat, który zachęcić może umysły socjologów, ekonomistów, polityków, techników, „emigracjologów“, rozplómić wreszcie wyobraźnię literatów...

Zostawmy jednak poważne studia szanownemu gronu uczonych badaczy.

Ja ograniczę się do skromnej roli fotografa codziennego życia polskich przede wszystkim Amerykanów.

\* \* \*

Ze stolicy Polski do stolicy Polonii amerykańskiej — „Chicagowa“ — leżącego w mieście Chicago, największym na świecie obszarem, nie łatwo się dostać.

Przebrnąwszy labirynt formalności paszportowo-wizowych, przepłynąwszy ocean, który pędzi stada rozszalałych gór, niemniej od amerykańskich władz imigracyjnych uprzykrzając dostęp do gościnnej ziemi Waszingtona, zachłyszawszy się fantastycznym widokiem spiętrzonych brył Manhattanu, oszołomiwszy największym jarmarkiem świata — Broadway'em, skręciwszy kark na doliczaniu się setnych piętér drapaczów, przerażony milionami kół samochodowych, cychających na nieruchawym ciele świeżo importowanego Europejczyka, nacieszony gębami Murzynów, raz po raz uderzany falami płacht gazetowych i innych odpadków, fruujących na mniej eleganckich ulicach amerykańskiego miasta, przypominasz sobie smętny przybyśzu, że to jeszcze 1000 mil angielskich! Bagatela — jeszcze przebyć trzeba przestrzeń Warszawa — Paryż, ażeby dostać się kawałek w głąb ładu U. S. A. Ledwoś stanął twardą nogą na ziemi — jazda dalej pożerać przestrzeń. Środków do pożerania wybór duży.

Aeroplan? — Dziękuję!

Pociąg na którejś z kilku równoległych, konkurencyjnych linii kolejowych? — Za wygodnie, za monotonnie, za szybko i za drogo.

Autobus? — 33 godziny oszalałającego pędu po oszalałających autostradach? — Zbyt oszalałająca porcja.

Samochód prywatny? — Dług wdzięczności dla właściciela, chociaż najprzyjemniejszy i najdemokratyczniejszy środek lokomocji „szarego“ człowieka amerykańskiego.

A więc? — Mieszanka — „Martini transportacji“ — jak na ojczyznę cocktailów wstąpiło. Trochę samochodu i reszta kolei; wstrząśnie się dostatecznie i rezultat osiągnięty. A przy tym większa penetracja w teren, więcej wrażeń, a zatem trochę materiału do korespondencji.

Zaczynamy od samochodu.

\* \* \*

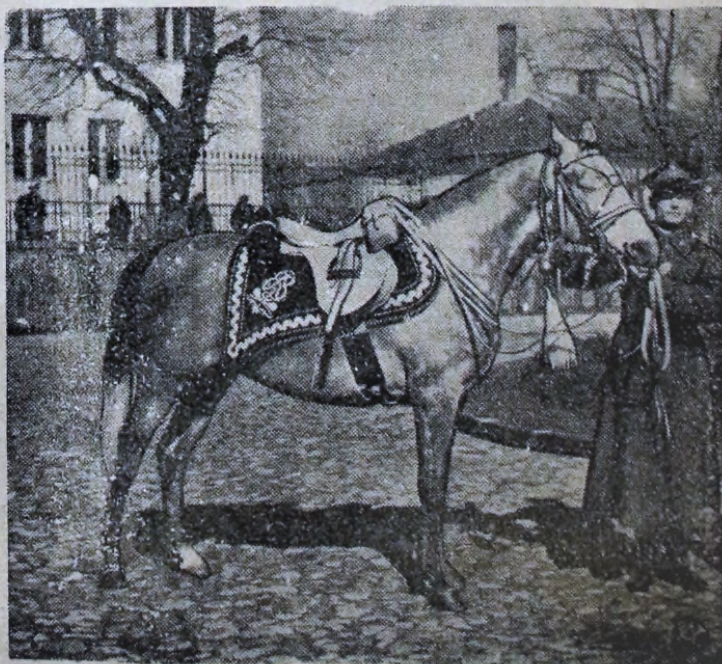
Wydostanie się z 8 milionowego motocna, zwanego New-Yorkiem, na otwarty świat, to sztuka nielada i dobre parę godzin czasu. Najpierw labirynt ulic i przedzieranie się przez ciżbę samochodów, pulsujących w takt zielonych i czerwonych światel, sygnalizujących „go“ lub „stop“.

Potem mnóstwo przystani wszystkich linii okrętowych świata, rozlokowanych nad brzegiem Hudsonu.

Ostatni rzut oka na masyw nadmorskiego cypla Manhattanu. Wtopienie wzroku w zapalające się niebie wcześniej od gwiazd okna drapaczów i zanurzenie się pod wylot rzeki Hudson do oceanu, pod pływającą majestatycznie m/s „Queen Mary“ — jazda kilku kilometrów tunelem podwodnym, przeznaczonym wyłącznie dla samochodów i zwanym „Holand Tunnel“ dla uczczenia pamięci pierwszych holenderskich osadników, założycieli miasta New-Amsterdam, później przezwanego New-Yorkiem. Tunele są dwa, równoległe, każdy dla ruchu jednokierunkowego. (Kolej podziemna ma swe osobne tunele, wywiercone pod dnem rzeki).

Samochody pędzą całym gazem. W holenderskim tunelu obowiązuje szybkość. Nie wolno marudzić.

Koń arabski z rzędem, upominek imieninowy ludności ziemi brzeżańskiej dla Marszałka Śmigłego - Rydza, który — jak wiadomo — urodził się i wychowywał w Brzeżanach.





# Ewangelia na Niedzielę Wielkanocną

zapisana u św. Marka w rozdz. 16, w. 1—7.

W on czas: Maria Magdalena i Maria, matka Jakóba, i Salome zakupiły wonności, by pójść i namaścić Jezusa. Wczesnym tedy rankiem, w niedzielę, przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. Mówiły zaś między sobą: Kto nam odwali kamień od otworu grobowego?

I podniosły oczy, spostrzegły, że kamień był odwalony, — a był on bardzo wielki. Weszły tedy do grobu i po prawej stronie ujrzały młodzieńca siedzącego, odzianego w białą szatę, i zdumiały się. On zaś rzekł do nich: Nie trwóście się! Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych: niemasz Go tu! Oto miejsce, gdzie Go złożono! Atoli idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi: „Idźcie przed wami do Galilei, tam Go zobaczycie, jak wam zapowiedział.”

## NAUKA

Zaiste wielka to była Noc, w którą dokonało się to, co jest niewzruszoną podstawą całej naszej wiary. Chrystus zmartwychwstaje. Zamordowany na Golgocie i martwv złożony do grobu, zwycięża śmierć i własną mocą do nowego powstaje życia.

Innych wskrzeszali i Święci Pańscy udzieloną im mocą Bożą. Nikt jednak jak świat światem samego siebie nie wskrzesił. To uczynił jedynie P. Jezus. Jeżeli zaś mógł uczynić, jest wszechmocnym, jest Panem życia i śmierci, jest Bogiem.

## Uroczystość największego zwycięstwa

„Ten jest dzień, który uczynił Pan, weselmy się i radujmy się w nim!”

Uroczystości bardzo i radośnie obchodził naród żydowski każdą rocznicę swojego wybawienia z niewoli Egipskiej. „Pamiętajcież na ten dzień, któregoście wyszli z Egiptu, i z domu niewoli, bo mocną ręką wyprowadził was Pan!” Takie zlecenie dał Mojżesz Żydom w Piśmie świętym.

Z wielką radością obchodzą wszystkie narody i państwa rocznice sławnych zwycięstw nad nieprzyjaciółmi.

„Czy jednak może być coś bardziej świętego i godnego uroczystego obchodu, nad pamiętkę Odkupienia całej ludzkości przez Mękę i Śmierć samego Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa? Czyż może być większe zwycięstwo, jakie On odniósł, nad śmiercią, piekłem i szatanem przez swoje chwalebne Zmartwychwstanie...?” Tak pisze w swym Liście Pastorskim do całego świata Ojciec święty Pius XI, zachęcając wszystkich prawowiernych chrześcijan katolików do jaknajuroczystszej obchodu Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Pana Jezusa. Sporo setek lat mija od największego zwycięstwa, jakie odniósł nad piekłem nasz Król i Zbawiciel — Jezus Chrystus. Wybawił nas z największej niewoli, bo niewoli szatańskiej, a obdarzył nas wolnością i wyniósł do godności synów Bożych i dziedziców Królestwa Niebieskiego. Dzień dzisiejszy — to dzień największego triumfu naszego Wodza, Jezusa Chrystusa, dzień największej Jego chwały.

Dzień dzisiejszy to zarazem dzień największej radości dla nas, bo to dzień naszego wybawienia. Słusznie więc możemy dziś śpiewać ten hymn radości: „Ten jest dzień, który uczynił Pan, weselmy się i radujmy się w nim!”

„Wesoły nam dzień dziś nastął,  
Którego z nas każdy żądał,  
Tegoż dnia Chrystus zmartwychwstał,  
Alleluia, Alleluia!”

Kiedy św. Małgorzata oskarżona o to, że jest chrześcijanką, stanęła przed prefektem rzymskim, rzekł tenże do niej: Jak możesz Boską cześć oddawać temu, który wśród lotrów umarł sromotnie na krzyżu? A na to św. dziewica: Ja też nie dlatego weń wierzę, że umarł, ale dlatego że zmartwychwstał.

Zmartwychwstanie Pańskie bowiem to ani nie legenda, ani nie symbol zwycięstwa wiosny i budzącej się ze snu zimowego do nowego życia przyrody, — zmartwychwstanie Pańskie to niezaprzeczony fakt historyczny, to największy z cudów Chry-

stusowych, to najwymowniejszy i najsilniejszy dowód Jego Bóstwa.

Jeżeli zaś Chrystus Bogiem jest, wten czas niezaprzeczoną prawdą Bożą jest wszystko, czego nauczał, natenczas Kościół, który założył, prawdziwie Boską jest instytucją.

Jeżeli Chrystus zmartwychwstał, natenczas żyje i żywy znajduje się nie tylko na prawicy Boga Ojca, ale i pod osłoną hostii w kościołach naszych.

Jeżeli Chrystus zmartwychwstał, natenczas jest życie pozagrobowe, jest wieczność, natenczas śmierć nie jest końcem wszystkiego, ale raczej tylko progiem do nowego życia, natenczas mamy pewność, że i my zmartwychwstaniemy według wyraźnego zapewnienia Zbawiciela: „Kto we Mnie wierzy, żyć będzie, choćby i umarł.”

Pamiętali o tym pierwsi chrześcijanie, dlatego tak święte wiedli życie, dlatego nie ich nie mogło wyprowadzić z równowagi.

Czemu my tak mało myślimy o tym, że za wzorem Chrystusa i my kiedyś zmartwychwstaniemy, że i nas czeka za tem wieczność?

soły nam dzień dziś nastął, kiedy na świecie coraz smutniej?..

Że dziś na świecie tak źle i smutno, winni są temu sami ludzie, bo nie chcą iść za Chrystusem Królem, nie chcą słuchać Jego Kościoła, podeptali wszystkie Jego przykazania i sami dobrowolnie oddają się w niewolę szatana.

Grzechy więc ludzkie, a zwłaszcza bezbożność, niewiara, obojętność religijna, walka z Kościołem, szukanie tylko rzeczy doczesnych, nienasycona chciwość, różne niesprawiedliwości, rozpusta, nieczystość i tym podobne występki sprowadziły na nas te wszystkie nieszczęścia i biedy.

I dopóki ludzkość nie wróci do Chrystusa, nie przejmie się Jego nauką i nie rozpocznie życia swego rodzinnego, społecznego i państwowego według zasad Ewangelii św., dopóty nie zazna spokoju, szczęścia i zadowolenia. „Tylko powrót ludzkości do Boga i zjednoczenie narodów przez wiarę może uratować ludzkość, która znalazła się nad brzegiem przepaści!” tak mówi Ojciec św. Pius XI w swej encyklice: „Miłością Bożą poruszeni.”

Nad tym zastanawiajmy się głęboko wszyscy w tym Roku Świętym, w tę rocznicę Odkupienia ludzkości. Chrystusa wprowadźmy do naszych rodzin, społeczeństw i państw, z Chrystusem znosmy, cierpliwie wszystkie krzyże i cierpienia.

Alc dzień dzisiejszy to nie tylko rocznica wybawienia pojedynczego narodu, czy państwa, ale całej ludzkości. Za wszystkich bowiem cierpiał i umarł na krzyżu Chrystus Pan, za wszystkich przełamał Krew Swoją Przenajświętszą. Dla wszystkich też Jego Zmartwychwstanie przynosi zwycięstwo i triumf.

„Cieszmy się wszyscy, już śmierć  
pohańbiona,  
Wina pierwszego rodzica zgladzona,  
Niebios zamkniętych otwarta jest  
brama,

Synon Adama, Alleluja!  
Ustąpcie od nas smutki i trosk fale,  
Gdy Pan Zbawiciel triumfuje w chwale,  
Ojcu Swojemu uczynił już zadość,  
Nam niesie radość. Alleluja!”

Powie jednak ktoś tak: — Jeżeli Pan Jezus odkupił nas Męką i Śmiercią swoją, jeżeli przez swoje Zmartwychwstanie pokonał już śmierć, piekło i szatana, to czemuż jednak ten czart przeklęty zda się na nowo panować nad światem, a biedna ludzkość wpada w coraz większą niedolę i nędzę? Cóż z tego, że Pan Jezus Zmartwychwstał, że śpiewamy w kościele: We-

## Zmartwychwstanie

Chrystus zmartwychwstał! Z głębi  
świętyni

Bije, jak słońce, ożywcza wiara,  
I blask się w mroku na świecie czyni,  
I w proch upada zwątpienia mara,  
Chrystus zmartwychwstał! Podnieście  
skronie,

I znowu skrzydła przypnijcie duszy!  
Bo oto nędza i grzech się kruszy,  
Bo oto Prawda siada na tronie!  
Prawda przedwieczna, Miłość bezdenna,  
Powstają z grobu w sile przemożnej,  
I płynie Jego postać promienna,  
Tam, gdzie się we łzach lud kaja trwożny.

„DZWONY WIELKANOCNE GRAJĄ POLAKOM ZAGRANICĄ”. Radosny charakter Wielkanocny zaznacza się już w Wielką Sobotę, gdy rezurekcja i bicie dzwonów wytwarzają nastrój święteczny i radosny. Łączy ten nastrój wszystkich Polaków w kraju i na obczyźnie. Polskie Radio w dniu 27 marca w audycji dla Polaków zagranicą o godz. 20-ej oprócz życzeń i recytacji świętecznych nadawać będzie dźwięki dzwonów ze wszystkich sławniejszych w Polsce kościołów. Następnie zorganizowany zostanie koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej Polskiego Radia i solistów, którego pierwsza część poświęcona będzie muzyce polskiej.



Jerzy Kossowski

# Emigrant

Pociąg gnał jak furjat, patrząc swymi nieruchomymi, wytrzeszczonymi źrenicami w ciemną noc, zionąc co chwila prześwieconą różową chmurą dymu i ciągnąc za sobą długie ogniste warkocze iskier. Gnał i dygotał cały, jakby w strachu śmiertelnym, że spotka na swej drodze drugiego takiego samego jak on potwora, z którym, gdy się zderzy piersiami — sobie i jemu śmierć przyniesie. Gnał jednak dalej, jak zmuszone do biegu zwierzę, rzucając w bok trwożliwe spojrzenia krwawych oczu wagonowych okien, czy skądś, z boku, nie grozi niebezpieczeństwo.

W wagonach wszyscy prawie spali, kołysząc się i drgając w takt ledwie muska-

jących szyny kół, tylko Stasiiek siedział wtulony w kąt, wytrzeszczając przestraszone, niebieskie oczy. Bał się zasnąć, bo naprzeciw niego siedział wielki czarny żyd, kiwający się, niby w modlitwie, a jednak wyglądający groźnie. Miał czarną brodę i krzaczaste brwi i chrapał tak strasznie, że Stasiiek aż się wzdrygał. Patrzył w czarną brodę olbrzymia, założył rękę za pazuchę i trzymał ją silnie na „pularysku“, tkwiącym głęboko w kieszeni „kamizoli“, co ją dostał od stryja. W pugilaresie miał pieniądze, dużo pieniędzy, które musiały mu wystarczyć na całą podróż. Stryj nakazali mu uważować na te grosze, jak na zbawienie duszy. więc

się bał, że taki straszny, czarny człowiek może sięgnąć ku niemu olbrzymią ręką i zabrać mu pieniądze, bez których przecie zginie! A czarny żyd kiwał się najspokojniej i chrapał tak, że głużył prawie huk kół wagonu.

Pociąg zatrzymał się kilka razy, a potem gnał znowu, jakby chcąc nadrobić stracone na postój minuty, aż wreszcie wpadł w jakąś czarną żelazną hałę i nappełnił ją hukiem i sapaniem, niby smok zdyszany, który wreszcie po długim biegu wpadł do swej jaskini. Tarnów! — rozległy się krzyki konduktorów. — Dziesięć minut!

Dziwne wrzaski konduktorów zbudziły czarnego żyda. Zerwał się tak nagle, że w Staśku serce zamarło z trwogi. Był pewny, że żyd tak ku niemu skoczył, ale czarny porwał swą torbę i, nie patrząc na chłopaka, wypadł z wagonu galopem.

Stasiiek odetchnął z ulgą, rozejrział się po przedziale i teraz dopiero spostrzegł nad oparciem sąsiedniej ławki głowę jakiejś młodej pani w kapeluszu. Raźniej mu się zrobiło na sercu, bo nie był sam, a wiedział, że ze strony kobiety nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Ciekaw był, czy ta pani śpi, czy czuwa, czy jedzie sama, czy może z dzieckiem, więc wstał cicho ze swej ławki i stanął na sąsiedniej, z której niedawno zerwał się czarny żyd. Przechylił głowę przez oparcie i ujrzał, że pani siedzi sama, na kolanach ma rozłożoną serwetę, a na niej bułki z wędliną. Stasiiek patrzył na owe bułeczki, z których wystawały szerokie płaty szynki i innych przysmaków, i poczuł nagle głód. Od rana nic nie jadł, bo kiedy go stryj wsadził do wagonu, to nie do jedzenia mu było. Plakał do południa, potem zasnął, a kiedy się zbudził, było już ciemno i naprzeciw siedział ten czarny. Teraz zaś, widząc z jakim smakiem owa pani rozłożyła sobie bułeczki, by zabrać się do jedzenia, zebrała go tak nagle oskoma, że aż począł ślinę lykąć.

Młoda pani nie widziała chłopca stojącego za nią na ławce, ale w pewnej chwili usłyszała jego oddech. Odwróciła się szybko i ujrzała nad sobą małą twarzą Staska i wielkie, niebieskie, oczy, wlepione łakomie w jej bułeczki. Obecność chłopca za jej plecami była dla niej tak niespodziewana, że się prawie zlekła.

— Pani, deje mi kuśtycek salcesonu — wyjąkał Stasiiek.

Kobieta prawie nie dosłyszała głosu chłopca, bo pociąg turkotał głośno, a Staśkowi jakoś oddechu brakło.

— Albo kielbasy... — zamamrotał znowu, ale już wyraźniej.

— Co mówisz chłopczyku? — spytała pani, mimo, że domyślała się czego chce Stasiiek.

A Staśkowi teraz brakło już odwagi. Nie powiedział więc nic, tylko utkwil chabrowe oczy w marmurkowym płacie salcesonu i skrobał się palcem po brodzie.

— Dać ci kawałek? — zwróciła się doń wprost twarzą kobieta.

— A! — przytaknął chłopak poważnie.

— A co wolisz? zwykłą szynkę, czy westfalską, salceson, czy kielbasę?

(Dokończenie na str. 8)



Julian Maszyński dał nam Rezurekję na wsi, wybrawszy chwilę wyruszenia procesji z kościoła. Tłum wiernego ludu z jarzącym światłem, z chorągwiemi i feretronami poprzeda księdza pod baldachimem, niosącego monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem. Radosna pieśń Rezurexit, sicut dixit, Alleluja!... rozbrzmiewa w powietrzu i wzbija się w niebo przy odgłosie dzwonów, rozbujałych znowu po trzydniowym milczeniu. Radość tę ze Zmartwychwstania Pańskiego zaznaczył artysta w sposób fantastyczny, ukazując w górze aniołów, bijących w dzwony kościelne i grających Bogu na cześć i chwałę Hejnał z radosną wieścią, że „Chrystus Pan zmartwychwstał!“ Alleluja!



(Dokończenie ze str. 7)

Chłopak przestał skrobać się po brodzie i wyciągnął powoli rękę do salcesonu, którego smak znalazł dokładnie z jarmarków, na których bywał ze stryjkiem.

- To — rzekł, biorąc kawałek.
- A bułkę ci dać?
- No! — skinął głową chłopak.
- Całą?
- Ni, kuśtycek.
- Masz.

Stasiek wpakował cały płat salcesonu do ust, zagryzł bułką i teraz dopiero przypatrzył się pani: — Taki kapelus mo — myślał — jak siostra naszymu księdza, a na gębie to taka biała, jak moja koszula, a oczy takie czarne mo, jak moje buty na niedzielę.

— Dać ci jeszcze? — spytała pani po chwili.

— Dajcie — i wpakował znów kawał mięsni do ust.

— Jak zjesz, to mi powiesz dokąd jedziesz, co?

Kiwnął poważnie głową na zgodę. Jadł powoli, przyglądając się bystro pani, a gdy zjadł, otarł usta rękawem, zeszkoczył z ławki, obszedł ją i cup... pocałował panią w rękę.

— No, i gdzie ty jedziesz? — poglaskała go kobieta po twarzy.

— Do Hameryki.

Pani oniemiała ze zdziwienia.

— Gdzie? Dokąd? Do Ameryki?! — zapytała po bardzo długiej chwili — Sam?

- Sam — odparł poważnie chłopak.
- Bilet masz?
- Mom.
- A pieniądze?
- Mom.
- Dużo?
- Dość.
- I nie boisz się?
- Nie.
- Do kogóż tam jedziesz?

Jerzy Koszowski

# Emigrant

— Do matusi.  
— To twoja matusia w Ameryce? A gdzie będzie na ciebie czekała?

— Dy w Hameryce.  
— A któż się tobą opiekuje?  
— Co mówicie?  
— Kto na ciebie uważa podczas podróży?

— Nifto. Ftoż ma uważować?  
— A ileż ty masz lat?  
— Stryk mówili, że trzynaste, a stryjna mówili, że dziesięć.

— A któż z nich lepiej wie?  
— Stryjna.  
— No to masz dziesięć.

— Aa...  
— A dlaczego stryjna lepiej wie, co?  
— Bo stryk jest głupi pijok.

— Fe, któż to tak mówi! Gdzie żeś to słyszał, kto cię tak nauczył?  
— Stryjna mówili.

— A do szkoły chodziłeś?  
— Chodził.

— Do której klasy?  
— Do ty, co była przy kościele.  
— Ale na który rok?

— Na pirsy.  
— A czytać umiesz?  
— Nie wszyćko, ale umiem.

— Pewnie nie dużo?  
— Dużo nie, ale dość.  
Pani się uśmiechnęła.

— A spać ci się nie chce?  
— Nie.

— Ale możebyś się przespał, co? Na kolanach mi głowę położysz...  
— Może.

— No to chodź tu. Tak. I tu się połóż.  
Stasiek przysiadł koło pani, nogi pod

siebie podgarnął i pucolowała, lnianą głowę na jej kolanach złożył.

— Dobrze ci? — spytała pani.  
— Dobrze.

— Będiesz spał?  
— Bedem.  
— No to spij — i pani poczęła w takt turkotu kół pociągu nucić jakieś „luli”.

A gdy była pewna, że chłopak zasnął, pochylała się nad małym i, odgarnawszy mu lekko lniane włosy, pocałowała go delikatnie w skroń. Tak jej dobrze było z tym dzieckiem na kolanach, że jechałaby tak w nieskończoność.

Raptem Stasiek otworzył oczy i, nie ruszając głowy z kolan, rzekł:

— Pani, a nie weźmiecie mi tych pieniędzy, co je mam za pazuchą?

— Nie bój się synku, nie wezmę.  
— To jo już bedem spał! — i chłopak wtulił mocniej głowę w kolana kobiety.

Ona zaś zastłoniła mu oczy dłonią, żeby go światło lampy nie razilo.

Jechali tak kilka godzin. Stasiek spał i śniło mu się, że stryk, wielki pijok, podarował mu swoje stare buty, bo dobre serce miał. Dał mu te buty na drogę do Hameryki, bo po drodze miało być wielkie błoto...

A pani, co wzięła Staśkową głowę na kolana, patrzyła na jego lniane włosy i myślała nad tym, jak to dziecko dojedzie, kto się nim zaopiekuje w porcie i na okręcie, czy spotka swą „matusię” tam, gdzie obiecała go czekać. Takie to małe, bezdomne... Łzy wybiegły młodej pani z pod powiek i, tocząc się po delikatnych policzkach, dostojnie, zwolna opadały na

ruch. „Wpadnięty nos” parł na niego znowu. W ręku błysnął mu fiński nóż. Do Michasia podchodził też łwysy, który powstał z ziemi. Grzmochnął Łunkę z tyłu pięścią. Michaś wysnął się naprzód i od razu zamigotała cęła więzienna miljonem iskier. Zdawało się, że ktoś przesywającym świdrem wrywa mu oczy. Lecz to był tylko nóż, który zarzył się głęboko chłopcu w policzek. Pociemniało w oczach. Upadł. Jak długo leżał — nie wiedział. Noc była marcowa, długa. Omdlenie przeszło. Obudził się. Otworzył oczy. Całą twarz, piersi i ręce miał zalepione krwią.

Wyszło jej dużo. Dwaj opryszki spali najspokojniej na swych miejscach, jeden z nich leżał na poduszce Michasia.

Chłopak przewodził się do kosza, co siostra z jedzeniem przyniosła. Kosz był opustoszony. Współlokatorzy zjedli wszystko, co było przeznaczone dla Michasia na tydzień. Wbrał z kosza białą szmatę i czystą koszulę. Szmata wytarła twarz. Krwawe cęcie, w postaci szerokiego trójkąta, aż na dwa palce u góry i stopniowo zwążającego się u dołu, szło przez cały policzek lewy Michasia.

Przeraził się... Zapłakało w nim serce przy dotknięciu straszliwie zaszpeconej twarzy. Lecz oczy były suche. Ogarnęła go słabość. Przyczółgał się do swego miejsca. Nie zdążył się przebrać, upadł. Nie wiadomo: zemdlął czy zasnął...

Nazajutrz, gdy dozorca wszedł do celi, zatrzymał wzrok na leżącym Michasiu.

Olga Dauksza

## Michał Łunka

Brudne plazy, oślizgłe i gnijące, zdawało się, oblepiły chłopca. Wzdrygnął się. Zapragnął jednym zamachem zrzucić ich z siebie. Wstał. Obejrzał swe ręce. Były mozolne i już nie dziecinne.

— O, schwycić rekoma, jak Samson, ten cały świat podły i obalić go w gruzy! Przynajmniej to cuchnące miasteczko! Nic już je nie nauczy. Do ena zjedzone rdzą nikczemności. Przyszedł mu na myśl Feltek, Rvmgnid, palące się krzywe stragany na rynku.

— Złodzieje i przestępcy! Cuchnące pomyje świata!

Wrócił ze swą czystą poduszką do celi więziennej. I po zjedzeniu kawałka bułki zasnął na swej pryce. W celi tej nie był jeden. Lokowało się tu jeszcze dwóch osobników. Dzień i noc grali w karty i palili obrzydliwy tytuń. Na Michasia patrzyli z chytrym uśmiechem i nazywali go: „Kazan”, co w gwarze tamtejszych opryszków znaczyło: nietoperz, smarkacz.

W nocy kilkakrotnie budził Michasia pijane pokrzyki dwóch rzeźmieszków, i raptem z głębi snu poczuł, że coś jak pijawka, śliska, gryząca, wessała mu się w usta, wypija i rozlewa po twarzy gorącą

niby ogień krew. Machnął ręką raz i drugi po twarzy. Obudził się. Przeraził się śmiały się ktoś w celi. Smagnął go ten skamlący śmiech.

Otworzył oczy. W świetle ogarka świecy, wepchniętego do brudnej, zakurzonej latarni, zobaczył dwie postacie andrusów. Jeden z nich wypchał mu śpiącemu zapalony papieros, leżąc na jego białej poduszce, wyciągniętej z pod głowy, drugi, stojąc rozkraczony w kącie, „naturalną fontanną” starał się oblać Michasia, zagasić papieros wsunięty mu do ust. Leżący co chwila zapalką migotał nad twarzą Michasia. Łunka zerwał się. Opryszki zachichotały głośniej. Michaś przysunął się do leżącego i kufakiem dźgnął go między oczy. Ten jęknął, podskoczył jak żbik i nagle schwycił Michasia za kark, starając się schylić go ku ziemi. Chłopiec wywinął się i znowu łupnął andrusa w skroń łysej czaszki. Opryszek zachwiał się. Wtedy przyskoczył drugi. Ogromna jego płaska twarz ze złamanym, czy wpadniętym nosem, rozdziawiła gębę z wybitymi zębami, zacharczała przekleństwo.

Dwie wielkie dłonie uchwyciły Michasia za gardło. Michaś powtórzył swój



rozsypany na jej kolanach len włosów Staśka.

Krzyki i nawoływania: Kraków! — bu-  
dzą Staśka i panią. Zdrzemnęli się oboje.

— Wstań, już Kraków — mówi pani.  
— Ja już tu wysiadam.

— To nie pojedziecie zemnom? — pyta  
chłopak.

— Nie. Nie mogę. Ja tutaj mieszkam.

— Ha, no to bydziecie zdrowi — powia-  
da Stasiak z wrodzoną chlopską rezyg-  
nacją.

— Czekaj, jest dużo czasu, wypijemy  
śniadanie, a potem oddam cię pod opiekę  
konduktorowi — mówi pani. — I wzięła  
chłopaka za rękę, zaprowadziła do jadal-  
ni, nakarmiła, a potem doprowadziła do  
wagonu. Kiedy chłopak stanął na stop-  
niach i odwrócił się ku swojej opiekunce,  
ujrzał, że pani ma oczy pełne łez.

— Wyście dobra — wyszeptał po chwi-  
li — ino, cego becycie?

— Bo mi smutno, że ty tak sam je-  
dziesz, bez opieki . . .

— Ij, nie trapcie się. Jakoś dojadę.

Do wagonu podszedł konduktor.

— Niech pan będzie łaskaw zaopieko-  
wać się tym chłopcem — poprosiła pani.

— A dokąd jedziesz? — spytał kole-  
jarz.

— Do Hameryki.

— A bilet masz?

— I bilet mam, i szkartę.

— No, to wsiadaj. Ruszamy.

Pani wspięła się na palce i pocałowała  
w czoło chłopca, stojącego na stopniu.

— Ostańcie z Bogiem — mówi Stasiak,  
jak stary chłop.

— Z Bogiem . . . — szepnęła pani i  
złapała nad chłopcem w powietrzu ręką  
kryjącą. — Bądź zdrow... już muszę iść.

Stasiak został na stopniu i patrzy za  
odchodzącą kobietą. Obejrzała się raz,  
drugi i wmiszała się w tłum, oblegający  
pociąg. Kiedy dochodziła do tunelowych

— Któż to was tak? Ci dwaj? — za-  
pytał.

Michaś milczał. Po odejściu dozorczy  
opryski roześmieli się chłopcu w twarz i  
łysy rzekł:

— No co? Czyk-czyryk, czyk-czyryk...  
i przestraszył się? Tu dobra szkoła. Nau-  
czy rozumu.

Po paru dniach zaczęło się śledztwo.

Łunkę odesłano do szpitala, opatrzone  
policzek, a potem przeprowadzono go do  
innego pomieszczenia. Siedział tu z jakimś  
cyganem, posądzonym o kradzież konia.  
Był to starszy człowiek, nadzwyczaj śmie-  
szny, ale szelma.

Na śledztwo idąc, Michaś spotkał wy-  
chodzącego z żandarmami Rymgnida, a po-  
tem Felka. U śledczego byli razem. Fe-  
lek wszystkiego się wyparł. O żadnym  
obstalunku nie wie i nie Łuncę nie mówił.

Po pewnym czasie Michaś był stawiony  
przed sądem. Tu spotkał się znowu z pieka-  
rzem i Felkiem. Powołano cały szereg  
świadków. Lecz sprawców przestępstwa  
nie wykryto. Świadcami Łunki byli są-  
siedzi. Nie wiele dobrego powiedzieli o  
chłopcu, przypomnieli bowiem wszystkie  
dziecinne swawole, niefortunny pobyt w  
szkółce. Żadnych stron dobrych nie dojr-  
zeli w Michasiu. O kradzieży nie nie  
wiedzieli. Jednogłośnie świadczyli jed-  
nak, że widzieli Michasia w dniu zbrodni  
wracającego do domu o 11-tej w nocy i o  
2-j wyskakującego z ojcem na alarm po-  
żaru.

Jan Kasprowicz

## Wyszedł-ci sobie Pan Jezus

Wyszedł-ci sobie Pan Jezus  
We Wielkanocną sobotę:  
Kłaniało mu się po drodze  
Schodzące słońce złote.  
Wyszedł — ci sobie Pan Jezus  
W podwieczerek, o wczesnej wiosnie:  
Nie może się nadziwować,  
Że wszędzie tak jest radośnie.  
Idzie na Rezurekcję,  
Rozgląda się dookoła,  
A gdzie tylko wzrok jego padnie,  
Śmieje się trawka wesoła.  
Czy to na burcie rowu,  
Czy to na wazkiej ścieżynie,  
Czy to na łące rozległej,  
Czy tam, gdzie rzeka ta płynie:  
Tam wytryskują jaskry,  
A tam z pod śnieżnych obrusów  
Ostatnich blasków spragnione  
Zrywają się pęki krokusów.  
Raduje się wielce Pan Jezus  
Z tego wesela świata  
I, aby go nie pokalać,  
Kurze ze stóp swoich zmiata.  
Że niema białej chusteczki,  
Jak to u panów zwyczajem,

Więc pył ze stóp swoich bosych  
Otrząsa płaszczą okrajem.  
A kurze z pod kół się podnoszą  
Coraz to gęstsza oprzędzą:  
To chlapi na rezurekcję,  
Ścigając się, pędzą i pędzą.  
— „Dokąd to, luby staruszk?”  
— „Haj, człowiek raz tylko żyje  
I raz umiera: pośpieszam  
Na Rezurekcję.  
Chodźcie i wy razem ze mną. —  
Największy czas, moisieżył —  
Już rozlegają się dzwony  
I procesyjne śpiewy.  
Wyszedł-ci sobie Pan Jezus  
We Wielkanocną sobotę:  
Kłaniało mu się z uśmiechem  
Schodzące słońce złote.

\* \* \*

Pogodny dzień Wielkanocy,  
Grochowi wiele pomocny.

\*

Jak na Wielkanoc pada,  
To trzeci kłós w polu przepada,  
Ale jak na Zielone Świątki pada,  
To złe naprawia.

\*

Jak w Wielki Piątek pada, to będzie suchy  
rok.

\*

W Wielki Piątek zrób początek,  
A w sobotę kończ robotę.

\*

Jeśli zapusty pogodne bywają,  
To i Świąt Wielkanocnych tak się  
spodziewają.

schodów, obejrzała się jeszcze raz i pod-  
niosła w górę rękę. I wtedy Stasiak nie  
wytrzymał. Zeskoczył ze stopnia i pog-  
nał całym pędem ku niej. Dostrzegła to  
i zdumiona stanęła w miejscu. Chłopak  
dopadł jej, z trudnością przeciskając się  
przez spieszącą do pociągu gromadę ludzi.  
— Zapomniałeś czego? — spytała.

A Staśkowi drgała jakoś dziwnie bro-  
da. Z trzęsących się warg wypadły słowa:

— Pani, pocałujcie mnie jeszcze raz...  
— i sam zaczął okrywać jej ręce pocałun-  
kami.

Lewy Szornsztein i przyjaźni żydzi  
świadczyli na dobro Michasia. Od 9-tej do  
11-tej był bowiem na lekcji, a potem po-  
wrócił do domu i nocował u ojca. Odzna-  
czał się uczciwością i w niczem złem go  
podejrzewać nie mogli.

O piekarzu Rymgnidzie opinię dali je-  
go kompanowie i sąsiedzi. Był zamożny,  
dobry syn szanowanej przez wiele lat ro-  
dziny, członek straży ogniowej i kościel-  
nego chóru, przyjaciel wszystkich żandar-  
mów i urzędników w miasteczku. Poco  
ma taki człowiek sięgać po dobro ludzkie,  
wystarczy mu swego. Sam piekarz odrzu-  
cał wszelaką myśl o znajomości z Micha-  
łem Łunką.

Zapytywany zaś wielokrotnie Michaś  
stał przy swoim: wytrychy robił jako  
obstalunek Rymgnidowi, niby dla jego  
prywatnego użytku, a więc i wszystkie ni-  
ci kradzieży i pożaru musza się znajdować  
w ręku tego szanownego obywatela.

Z powodu jednak braku poszlak wy-  
szczonego Felka i Rymgnida.

Michasia posadzono na rok do więzie-  
nia.

Patrząc na jego pociętą twarz, zaszloch-  
ały siostry. smutnie powiesił głowę stary  
furman, gdy sąd opuszczał.

Rozpoczęły się twarde dnie dla Micha-  
sia, tembardziej że nie mógł się uczyć. Ru-  
nęły wszystkie jego marzenia, w których  
było miejsce dla Ody, jej obrazów i dla  
nowego „człowieka” Michała Łunki.

Pracował w kuźni więziennej. I po

kilku miesiącach kierownik pracowni je-  
den i drugi powiedzieli:

— Dobry chłopiec, niewinnie siedzi.

Lecz karę trzeba było odbyć. Tymcza-  
sem co niedzielę odwiedzał Michasia oj-  
ciec, coraz sędziwszy i bardziej schyłony  
w kabląk.

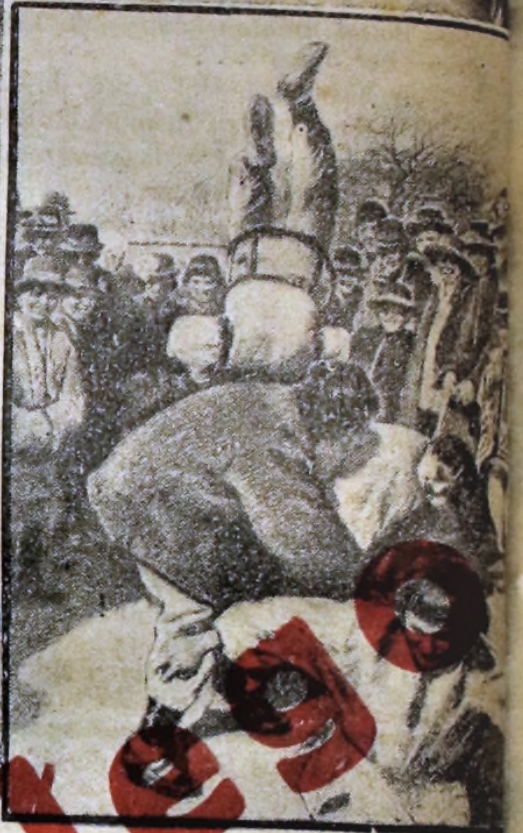
W więzieniu wyrósł Michał. Był wy-  
soki, szczupły, z obciętemi włosami. Wy-  
dłużyła mu się twarz z czerwonym, trudno  
gojącym się, szramem, podobnym do języ-  
ka ognistego. Wpadły oczy. Nos orli i  
zarys wspaniałych, ironicznych ust czyniły  
zeń dojrzałego mężczyznę.

Gdy odbywał ostatnie miesiące więzie-  
nia, gruchnęła po mieście wieść i dotarła  
do więzienia, że przed samym Bożym Na-  
rodzeniem wyrznięto w miasteczku całą  
rodzinę żydowską, składającą się z ojca,  
matki, dwóch córek. Ocalał tylko syn nie-  
obecny w domu, który po powrocie z ro-  
boty znalazł ementarz krwawo-posiaka-  
nych i postrzelanych ciał w domu.

Zabrano podobno z domu dolary, które  
niedawno przysłano rodzinie z Ameryki.  
Pokpiwali więźniowie, że i teraz morder-  
ców nie znajdują. Po to jest policja —  
twierdzili—aby były pogromy, po to są  
przestępstwa, aby byli sędziowie i władza.

Lecz co dziwniejsze, że znowu imię  
Rymgnida zaczęło obiegać usta ciekawych  
i przerażonych obywateli. Nieduża 14-  
letnia dziewczyna rozpuściła tę pogłoskę.  
Zawezwana przed policję, oświadczyła wy-  
raźnie, jak doszła do podejrzenia. (DCN)





Mal. F. M. Wygrzywaiski

Doskonale podpatrzona i żywcem przedstawiona scena rodzajowa rankiem w Wielką Sobotę, na tle wiejskiego kościoła, przed którym zebrała się cała gromada, naniósłszy w misach i koblakach nabiału, wędlin i pieczywa, aby je proboszcz, odwiecznym i tradycyjnym zwyczajem, poświęcił. Święcone na wsiach nie zmieniło się wiele od dawnych czasów. Widzimy tu ten sam starodawny kołacz, a na pierwszym planie kręgi kielbasy, wijące się wokół jajek, sera, masła i sterczącego pośrodku naczynia z solą, a wszystko przybrane zielonymi gałązkami barwnika.

„Łozy“

Mal. P. S.

Gdy po zimie mroźnej i chmurnej powieje, wiatry cieplejsze, słońce zajaśnieje wysoko, w gaju zaśpiewają ptaszęta i zazielenią się pączki : trawki, do serca ludzkiego wstępuje dziwna jakaś młodzieńcza radość i nadzieja.

To też nie dziw, że od wieków koniec zimy i pierwsze uśmiechy wiosny pobudzały ludzką do jakiegoś uroczystego obchodu, do skupiania się i tłumnego witania nowego lata, do wyznaczania sobie jednego jakiegoś dnia ku uczeniu „święta wiosny“.

U wszystkich ludów, nie tylko w plemienu naszym, aryjskim, istniały lub jeszcze nawet istnieją tego rodzaju takie uroczystości rozbrzmiewające pieśniami, sławiące tryumf dnia nad nocą, „przesilenie“, czyli zwycięstwo ciemności nad światła.

W okresie przedchrześcijańskim rachowano nowy rok od wiosny, a początek jego przypadał właśnie w dniach przesilenia dnia z nocą. Nie było ścisłych obliczeń astronomicznych, więc data przenosiła się czasem nieco wstecz, czasami naprzód, odpowiednio do klimatu. U Słowian, gdzie prawdziwa wiosna dopiero z pierwszymi uśmiechami maja się rozpoczyna, uroczystości wiosenne święcił lud zaledwie w końcu kwietnia, albo na początku maja, jak o tym świadczy nasz „gaik“, „maik“, gdzie niegdzie zwany „nowym latkiem“, a na Śląsku do dziś dnia połączony z topieniem zimy, „marzanecki“, „marzanny“.

Od wieków Kościół usiłował zatrzeć ślady obrzędów i obchodów pogańskich, a nie mogąc wypełnić ich doszczętnie, starał się połączyć je, stopić niejako z obrzędami i uroczystościami kościelnymi. Tak np. dyngus i śmigus, zwyczaje oczywiście związane z myślą o ciepłych ulewach wiosennych, przeniesiono na ruchomy wprawdzie, ale kościelny już poniedziałek wielkanocny, i tak powstał „oblewany poniedziałek“ gdzie niegdzie „świętym lejmem“ zwany.

Bardzo ładny opis takich obchodów wielkanocnych w Małopolsce daje nam J. Karłowicz.

Ciekawe zwyczaje mamy i do dziś dnia w tamtych stronach, gdzie pieśni, zwane tam „wiośniankami“, tłumne zabawy, nazywane „gajówkami“, przeniosły się z gajów na cmentarze kościelne i z późniejszej zapewne daty — na dni wielkanocne.

Gdy święta te nadchodzą, wieśniacy, jakby się budzili z długiego snu zimowego: gospodynie czyszczą i myją domostwa, krzątają się koło święconego i dopomagają córkom do strojnego wystąpienia na zabawach. Główną ich troską jest, aby babka, zwana „paską“, pięknie się upiekła, w górę wyrosła, nie rozpadła się bo to byłoby złą wróżbą. Dziewczęta farbują pisanki, a trzeba do tego dużo wprawy i cierpliwości, bo sekretów na różne barwy, desenie i wzory jest mnóstwo: trzeba wiedzieć, które części jajek pokryć woskiem, aby te miejsca skorupy się nie barwiły, jaka roślina, kora

lub jagoda jaka daje barwę, co i jak na skorupce wyobrazić, jak nazwać i wykonać rysunek „w młynki“, „w gołąbki“, „w jodelkę“ i t. d., a która dziewczyna potrafi pokolorować jajka „w czterdzieści klinków“, ta uchodzi już za mistrzynię w tym fachu“.

Po tym wszystko co żyje, śpieszy z „paską“ do kościoła.

Ale dla młodzieży prawdziwa uciecha rozpoczyna się dopiero po południu. Chłopcy na wysadgi biegną pod kościół i każdy choć trochę chce podzwonić, a kto pierwszy do sznura się docisnie, ter według wróżby najpierw się ożeni. Dzwonienie to przez trzy dni nie ustaje. Dziewczęta stroją się jak tylko mogą i umieją najpiękniej. Nie trudno im to przychodzi, gdyż typ podkarpacki jest z natury wdzięczny, a stroje dziewcząt na ogół bardzo malownicze.

Zabawy popołudniowe pod kościołem bywają trojakiego rodzaju: dziewczęce, meskie i mieszane. Wszystkie łączą się prawie zawsze ze śpiewami i odznaczają się mniej lub więcej charakterem dramatycznym; są to niby zarodkowe widowiska, niby staroreckie igrzyska, ożywione akcją, gimnastyką, śpiewem. Rozmaitość tych gajówek czy gier jest wielka. Znany jest tam i „Zelman“, co to iedzie po pannę, a tej nie oddają ani na żydowski, ani na cygański, ani na dziadowski grunt, tylko na szlachecki lub też na królewski. Jest też i „przepióreczka“, co to w proso uciekla, są i „awa-





Krzywy taniec Mal. P. Stachiewicz



„Żuk“

Mal. P. Stachiewicz



„Gaik“

Mal. A. Kędzierski



Śmigus



ty”, co to żądają panny dla cygana, kowala i pańskiego syna, ale dostają wtedy gdy wymienia syna gospodarzkiego. Zwraca uwagę stara gra jakaś, w której występuje Pan Boży i „dydko”, czyli diabeł, oraz grono większych lub mniejszych chłopców. Gra ta jest jakby zobrazowaniem odwiecznej wiary ludów w walkę dobrych i złych mocy, — żyjącego słońca wiosną z martwością zimy, — dnia jasnego z ciemną nocą. W zabawie tej chłopiec przedstawiający Pana Boga wsuwa nieznacznie pierścionek w modlitewnie złożone dłonie jednego z malców, a diabłu każe zgadywać, kto go ma, mówiąc: „Wyjdź dydko z za góry, będziesz jadł pierogi”. Diabeł szuka, a u kogo znajdzie pierścienie, tego zabiera do siebie, u kogo nie trafi nań, ten idzie na stronę Pana Boga. Wreszcie cała gromadka dzieli się na Bożych i dydkowych, a ktoś wzięwszy gruby kij, zwany buławą, rozpoczyna o nią pozorną bitwę. Która strona zdobędzie lub utrzyma przy sobie to godło władzy, ta zwycięża, a wtedy wszyscy wołają: „Pan Bóg silniejszy” albo „silniejszy dydko”.

Inna znowu gra czynem i słowem opowiada historię, jak to „sieją mak”, albo też uczy ptaka, aby nie wiał gniazdka ani na lodzie, ani na leszczynie, ani na jaworze, ani na sosence, tylko „u grzecznej panny, w świetlicy”. Dziewczęta znowu pokazują, jak mąż szuka żony na jarmarku, wabi ją różnymi potrawami, ale ona dotąd nie chce wrócić do domu, aż się dowie, że kura wywiodła kurczęta i że trzeba im dać pszenicy.

W grach tych poglądowo, słowami, dykcją i śpiewem pokazuje się różne sceny z życia codziennego wieśniaków.

Przed niektórymi grami dziewczęta biegają „sznurem”, trzymając się za chustki i, wywijając różne zygaki, tańczą tak zwanego „krętego węża” — rodzaj wijącego się węzowo jak sznurek koralu łańcucha dziewcząt.

Ulubioną też zabawą jest tak zwany „żuk” albo „deska wierzbowa”. Stając naprzeciwko siebie dwoma długimi szeregami i podając sobie ręce, tworzą dziewczęta niby żywy pomost — ową deskę wierzbową, na którą wchodzi dziewczynka nazwana żukiem. Gdy przejdzie przez ręce jednej pary, ta rozdziela się i zabiega naprzód, znowu ręce sobie podając, tak, że „żywa deska” długo się nie kończy i czasami „żuk” trzy razy kościół obejdzie, zanim się skończyła pieśń, śpiewana podczas tej zabawy. Słowa jej brzmią następująco:

Wierzbowa deseczka, deseczka  
Chodzi po niej Nasteczka, Nasteczka  
albo  
Chodzi żuczek po żukach,  
A dziewczyna po rękach.  
Na wsze strony się ogląda, ogląda,  
I miłego wygląda, wygląda,  
Skąd wiaterek zawieje, zawieje —  
Stamtąd miły przyjedzie, przyjedzie,  
A jak miły przyjedzie, przyjedzie,  
Coś Nastusi przywiezie, przywiezie,

To przywiezie buciki, buciki,  
I podkówki z pozłotą, pozłotą,  
Będą buty skrzypiały, skrzypiały,  
A podkówki brzęczały, brzęczały.

Zwrotki te powtarzają się bez końca tylko z małą zmianą: zamiast bucików występuje w następnych sukienka, pierścionek i t. d., aż dopóki się nie wyczerpie cała garderoba dziewczyny.

Zaś ulubioną zabawą starszych chłopców są tak zwane „łozy” czyli wywijanie koziolków do góry nogami wokół sztucznej wierzby czyli łoży, którą tworzą dwaj parobcy, obróceniu do siebie plecami, a pochyleni naprzód tak, że ciała ich przybierają kształt rozchylonych konarów drzewa.

Uciechą podrostków jest chodzenie z tak zwaną „wieżą”, t. j. stojąc jeden na ramieniu drugiego. Gdy taka wieża składa się z pięciu albo i więcej chłopców, wówczas zowie się „klastorem”, budząc podziw ogólny, gdy się jeszcze porusza, niby zaczarowany pałac z bajki.

Można sobie wyobrazić łatwo, jaki ruch i gwar tam panuje wśród tej zdrowej, rozśpiewanej czeredy młodzieńczej, która, owiana tchnieniem wiosny, budzącej się ze snu zimowego, cieszy się życiem. Bo choć matka — przyroda każe im ciężką pracę w polu i w lesie zdobywać sobie bardzo skromny byt, ale też i pięknie wynagradza ich cudownymi blaskami słońca, ożywczym powietrzem i ciepłymi gwiazdzistymi nocami, ogarniającymi cały świat uniesieniem wesela i miłości.

Tradycyjny zwyczaj oblewania się nawzajem zimną wodą w wielkanocny poniedziałek sięga pogańskich czasów.

Plusk, plusk wedle studni,  
Zóraw skrzypi, wiadro dudni,  
Dookoła naród z siola,  
Ze trzy mendle, albo ludniej.

Jaki taki ze swą dziewczką,  
Ten z dzbanuszkim, ten z konewką,  
Co uchwyci, co ułapie,  
To z dziewczyny aże kapie.

Plusk, plusk u koryta,  
Korba chodzi, łańcuch zgrzyta,  
Koło klody, struga wody,  
Každy leje nic nie pyta.

Stach obłapił wpół Marynę  
I wiedzie ją pod cembrzynę,  
Wawron scapił za półwiadrze,  
Chlusnął Kaśce za zanadrze.

Plusku, plusku wedle stoku,  
Bo to śmigus raz do roku,  
Miły śmigus z czystej wody,  
Nie narobi żadnej szkody.





Niczego więc nie brakowało w domu wygnańców, a gdy wychodzili na ulicę, ludzie uśmiechali się do nich radośnie i życzliwie, zbliżali się z serdecznym pozdrowieniem, potrząsając im ręce przyjaźnie.

Do szkoły Lisa uczył się około pięćdziesięcioro dzieci, które robiły szybkie postępy, z czego cieszyli się najczęściej Samojeździ. Niepiśmienni i nieczytelnicy tubylcy stawiali się ofiarami niesumieńczych urzędników. Pokazywali oni bowiem Samojeźdom różne papiery, nieraz szmatę starego dziennika, i, na mocy nieistniejącego rozkazu władz, żądali nowych podatków i różnych wysokich opłat, pobieranych bezprawnie.

Teraz, mając w domu dzieci, umiejące czytać po rosyjsku, mogli się już bronić przed zuchwałym i zbrodniczym wyzykaniem urzędników, policji i sędziów.

Pierwsze, nieznanne tu, ziarna cywilizacji rzuciły dłonie polskich zesłańców, pokutujących w Sybirze za to, że pragnęli wolności dla swego kraju i narodu, umiłowanego całym sercem, czystym, bohaterskim i ofiarnym.

### III. NOWY PRZYJACIEL

Gdy się zima syberyjska ustali, to już panoszy się i wścieka przez całe sześć miesięcy.

Tak też było i w opisanym roku. Po kilku dniach, w których gęsty, biały szron okrywał ziemię aż do południa, przyproszał tajgę i dachy domów, nadeszły ciężkie chmury, sygnęły śniegiem i znikły, spędzone nagle porywami północno-wschodniego wiatru.

Gruba warstwa śniegu natychmiast stężała na kamień, rozblysła barwnymi ognikami krystalików lodu; białe esyflorese wykwitły na szybach z miki, a wokół szpar w oknach narosły wewnątrz izb puszyste naloty białej sadzi i sopte lodu. Pod nogami przechodniów skrzypiał śnieg, który przytłaczał ulice niedźgno miasteczka; słońce nabrało czerwonych blasków, wschodziło późno i znikło raptownie w gęstych mgłach, unoszących się nad rzeką.

Lasy, otaczające osiedle i dochodzące do brzegów Obi i Keci, stały się zupełnie czarne i niedostępne. Broniły ich bowiem przed ludźmi wysokie, sypkie wydmy śnieżne, z dniem każdym rosące wzwyż.

Po skwarnem lecie wypadła zima ostra, niebywale surowa. W tydzień po pierwszej śnieżycy uderzyły mrozy, a tak siarczyste, że „dymić” natychmiast zaczęły rzeki, popłynęły po nich białawe, mętne plamy, stwardniały na krę i zatamowały soba wart od brzegu do brzegu.

Nie mogła Ob zwalczyć tej przegrody, podniosła ją tylko, zsunęła ku niskiemu brzegowi i — wyląła, zatapiając łąki na lewym brzegu i nizinne miejsca aż do Narymu.

Próżna jednak była walka rzeki-olbrzymia z zimą-władczynią północy!

Mróż, niebywały o tej porze roku, w mig skuł wartki prąd i unicestwił jego szalone wysiłki. Stanęły rzeki, okryły się lodem, a zamieć zrzuciła nań stosy śniegu iglastego, dzwoniącego jak szkło. Przepastne trzęsawiska, bagna, niezliczone „oczy” jeziorok, skryte w uroczyskach leśnych, wszystko znikło pod lodem i śniegiem. Zwarzone mchy, gąszcz paproci, kępki porosłe wrzosem i jagodą leśną, legły pokotem, a wichur nasypał na nie białe kopce.

Ludzie wychodzili z domów otuleni aż po same oczy. Kozuchy, futrzane portki, wojskowe buty — „pimy” albo „kisy”, kosmate czapy jelenie z uszami, zwykle tu „malachaje” okrywały ciała mieszkańców, którzy zaledwie przez trzy miesiące zaznawali pieszczoły słońca.

Ostrożny, nieufny i przeczorny Sybirak już w końcu września przygotowany był na spotkanie zimy. Przy domach, w kłociach złożył zapas drzewa i łuczywa do opalu i oświetlenia, w spiżarniach ryby solone i wędzone, mrożone mięso, mąkę, sól, masło, słoninę, kiszzone ogórki i kapustę, suszone jagody — oblepichę, maroszkę, malinę, żórawinę, borówki i drobne kwaśne jabłka — dziczki. Kobiety nawarzyły konfitur z porzeczek, czarnych jagód, poziomek, jarzębiny i głógów, napełniły duże butle nalewkami na jagodach i ziołach wonnych, nasuszyły grzybów-borowików, rydzów, lisek i śliskich, smakowitych „gruździ”, porobiły zapasy cebuli, marchwi, pietruszki, kopru i dzikiego anyżu.

Na podwórkach stały sterty słomy i siana, w śpichrzach skrzynie — „zakromy” z żytem, jęczmieniem i owsem.

Sybiracy starannie zaopatrzyli się na długą zimę północną. Tylko w nowym domku Lisów nie było prawie żadnych zapasów. Żona zesłańca zdążyła jeszcze zbierać trochę grzybów i jagód, a Lis, pożyczony od Rodionowa „kotec” — sznury ze zwisającymi hakami z przynętą, tuż przed nadejściem zimy spędził kilka dni na Obi, chwytając ryby. Nie były to nadzwyczajne

F. A. Ossendowski

# MOCNI

czajne okazy, w które obfitują rzeki syberyjskie; złapał jednak sporo dużych szczupaków, okoni, „szczokurów” i „pyżjanów” należących do rodziny sig, a nawet zdobył kilka najlepszych i najdroższych tu ryb „nelm”.

Zresztą, tak się stało, że zesłańcy nie potrzebowali zbyt wiele troszczyć o zapasy. Wdzięczni mieszkańcy Narymu dostarczyli wszystkiego, czego było potrzeba zesłańcom, bo ci chętnie szli im z pomocą i pociechą.

Pani Julianna Lisowa, dowiedziawszy się o nagłej chorobie wójta, starego, dziobatego Samojeźdy Pyragi, przysłała do niego i zbadała go. Miał opuchnięte stawy i gorączkował. Młoda kobieta przyrzadziła dla niego masę, nauczyła, jak należy naciągać i obwiązywać chore miejsca, i dała do picia jakieś gorzkie, piekące ziółko. Starzec wkrótce poczuł się znacznie lepiej, przyszedł podziękować lekarce, przynosząc w darze nowe buciki futrzane, piękną „dachę” z kolnierzem z wydry i takiż kołpaczek, ozdobiony wyszyciem z paciorków.

Ciągle teraz ktoś wpadał do Lisów. Były to najeźdźcy sąsiadki, które Julianna leczyła, pomagała im uszyć to i owo, uczyła nieznanym tu ślicznym robótek ręcznych, doradzała w gospodarstwie. Te zato nosiły do chaty Lisów różne zapasy i potrzebne w domu przedmioty.

— Jak tak dalej pójdzie, śmiała się Polka, to z waszych spiżarni wszystko przeniesiecie do naszej, a cóż dla was zostanie?

Odpowiadały z wesołym uśmiechem, iż starczy dla wszystkich, gdyż Sybiraczka, jak wiewiórka, wie dokładnie, ile potrzeba robić zapasów do czasów „wonz”.

— Co to jest „wonz”? — pytała Julianna.

— Jest to ta pora, w której po spłynięciu lodu rzeki przepelnione są rybami, sunącymi w górę, przeciwko prądowi, aby złożyć tam ikrę. Wtedy to wyrasta już świeża trawa, bydlę się najada dosyć i daje dużo mleka. Dobre nastają czasy! — mówili z zachwytem mieszkanki Narymu.

W ciągu pierwszych dwu zimowych miesięcy Władysław Lis oddał się całkowicie szkole. Uczył dzieci sztuki czytania i pisania, przyczem i dorośli, niepiśmienni mieszkańcy miasteczka, przychodzili do niego ukradkiem przed żonami i dziećmi, aby posiąść tajemnicę wszelkiej wiedzy — alfabet.

Wieczorami zesłańca zapraszał do siebie sąsiadów z rodzinami. Siadali przy piecu, w którym potrzaskiwały gałęzie modrzewiowe, tryskające czerwonymi iskrami. Mężczyźni plekli sieci, sporządzali narty, naprawiali futrzane pończochy łowieckie, a kobiety szyły lub, pod kierownictwem Julii, haftowały. Pan Władysław, siedząc przy ścianie albo chodząc po izbie, przypominał sobie, czego się uczył z geografii w korpusie kadetów oraz to, co słyszał od podróżujących zagranicą krewnych żony, i opowiadał o dalekich i nieznanym tym ludziom cudzoziemskich krajach, o życiu różnych narodów i ich wiedzy i wielkim szlachetnym wysiłku woli, umysłu i serca.

Najczęściej jednak przechodził do historii, którą ze wszystkich nauk lubił zawsze najwięcej. Mówił wtedy o usiłowaniach ludzi, aby ustalić ład i sprawiedliwość na ziemi, o wielkich, świetlnych hasłach wolności, równości i braterstwa, o sławnych wynalazcach, podróżnikach, uczonych i prawodawcach, dowodząc, że ci skromni, usposobieni pokojowo ludzie stokroć więcej zaważyli na szali szczęścia ludzkości, niż osławieni najeźdźcy, zabójcy, zwycięzcy wodzowie i przelewający potoki krwi bohaterowie.

Lis z zapałem mówił o wielkiej rewolucji francuskiej, o której czytał w Warszawie w pięknej książce, pożyczonej mu przez posła na sejm, pana Nakwaskiego; opowiadał o tym, że Francja rzuciła się, który nie zginie, a jest nim wolność sumienia i wzniosłe prawa człowieka i obywatela. Dowodził z płomieniem w oczach, że, chociaż krwawa to była rewolucja i w obłędnym strachu trzymała Francję, to jednak dokonała przewrotu w przekonaniach ludzkości i, bezwiednie może,



# LUDZIE

utorowała nowe drogi dla nauki Chrystusa, o której świat coraz bardziej zapominał i w życiu ludzi i państw nie stosował.

Po jednej z takich pogadań, Rodionow odprowadził na stronę Lisa i szepnął mu:

— Bój się Boga, bracie! Cóż ty opowiadasz? Mówisz akurat to samo, co głosili Rylejew, Pestel, Trubieckoj i Wolkonskij... i ci wszyscy, którzy należeli do tajnego stowarzyszenia, tego, co to policja nazywa teraz buntowniczą bandą „dekabrystów”!

— Rylejew, Pestel! . . . — szepnął Lis, przypominając sobie rewizje i dochodzenia w korpusie, gdy znaleziono tam pewnego razu życiorysy tych wrogów samowładnych carów.

— A widzisz? — ciągnął dalej kupiec. — Jedni z nich poszli na szubienicę, drudzy gniją po kopalniach syberyjskich . . . Nie daj Boże, dowiedzą się o twoich słowach władze, zgnijesz i ty w Nercyńskiej katordze, a i nam skórę wygarbują łapownicy! . . . Strzeż się, bracie!

Lis westchnął głęboko i odparł:

— Mówię to, co czuję i w co wierzę! Niema życia bez wolności, Michale Szymonowiczu, zapamiętaj to sobie! Dopóki pozwalacie, aby marni, występni urzędnicy jeździli na was, jak na oswojonych reniferach, będziecie żyli jako ludzie bezbroni i ślepi. Tylko wolny, prawdziwie wolny naród może osiągnąć szczęście na ziemi! . . .

Rodionow skrzywił twarz figlarnie i szeptać zaczął, dusząc się od śmiechu:

— Powiadasz — wolny naród? Cha! Cha! A czy ty wiesz, bracie, że u nas za słowo „wolny” wrzucają do więzienia?! Opowiadał mi o tym syn sąsiada popa, seminarzysty z Kazania, uczony młodzieniec . . . Cha! Cha! Cha! . . . Jakiś człek napisał książkę kucharską, a w niej między innymi stało: „Pierogi z grzybami należy piec na wolnym ogniu”. Czy ty wiesz, co z tego wynikło?! Biedaka zesłano na osiedlenie, aby zapomniał o „wolnym” ogniu! Czy rozumiesz?

Polak wzruszył ramionami i odparł:

— Co się rzekło, to już pozostało w waszych sumieniach i myślach! O nic innego mi nie chodzi, przyjacielu miły! Przecież już ucierpiałem i cierpię za umiłowaną wolność...

— A mimo to jesteś zawsze wesół i pogodny? — zauważył Rodionow.

— Bo wierzę, że wolność zwycięży! — zawołał Polak.

— Daj Boże, oby prędzej! — westchnął kupiec, lecz natychmiast usta dłonią przykrył i jął się oglądać bojaźliwie.

Gdy goście po takich pogawędkach zegnali gospodarzy, zjawiały się jeszcze dwie istoty, które pozostawały w chacie Lisów nieraz do północy. Jedną z nich była Dunia Rodionowa, cicha, skromna dziewczyna, przywiązana do pani Julianny całą duszą. Godzinami rozmawiała z nimi, a wieczorem przychodziła pomagać, gdy młoda kobieta przyrządzała leki dla chorych.

Pani Julianna przed zamążpójściem zamierzała pojechać do Paryża, aby się uczyć medycyny, do której czuła od dzieciństwa powołanie. W tym to właśnie celu przebywała niegdyś w Petersburgu, aby przez protekcję księżny Łowickiej uzyskać od cara Mikołaja I pozwolenie na wyjazd do Francji, ponieważ cesarz nienawidził Francuzów za ich umiłowanie wolności i dlatego poddanych swoich poza granice imperium nie wypuszczał.

Drugim, późnym gościem w domu Lisów był samojedzki łowiec Wotkul. Przekradał się zwykle, gdy wszyscy już powracali do domów, wchodził do izby i siadał przy progu. Nic nie mówił, tylko patrzył czarnymi, bystrymi oczami. Ledwie dostrzegłszy uśmiech błąkał się chwilami kolo wydętych, ciemnych ust Samojedy, a coś błyskało wtedy w jego nieruchomych, tajemniczych źrenicach.

Lisowie częstowali go herbatą z cukrem lub chlebem z kawałkiem mięsiva i wkrótce przyzwyczaili się do odwiedzin miłego gościa.

Pewnego wieczora Wotkul przemówił:

3)

— Wy — sprawiedliwi ludzie! — rzekł, mrużąc oczy. — Twoja kobieta wyleczyła starego Pyragę — wójta . . . To dobre! Pyraga uratował mego ojca, gdy fen tonął w Obi . . . Pyraga jest przyjacielem mego starego i waszym przyjacielem . . .

To powiedziawszy, pochylał głowę do ziemi i czołem dotknął desek podłogi.

— Dziękujemy wam, Wotkule! — odparli Lisowie, ze zdziwieniem patrząc na Samojedę.

— Ty, — ciągnął Wotkul, wskazując na Polaka, — walczyłeś o wolność, jesteś przeto człowiekiem sprawiedliwym. Samojedzi też walczyli niegdyś, lecz zostali zwyciężeni. Każdy może skrzywdzić, pchnąć, obić, oszukać, znieważyć Samojedę, bo jest on wobec „urusa” bezbronnym niewolnikiem! Musimy cierpieć teraz i milczeć . . . A ty — sprawiedliwy człowiek! Mówił mi o tem Pyraga! Stary ma rozum i wie, co mówi. Chciałem ci powiedzieć oddawna, że twój druh — mój druh, twój wróg — wróg Wotkula . . .

— Dziękujemy wam! — powtórzył Lis, wyciągając dłoń do tuziemca.

Ten wstał i, pochylając mu się do ucha, szepnął:

— Pyraga otrzymał nakaz baczyć, abyś nie uciekł . . . Surowy nakaz! . . . Pyraga jednak powiedział mi, że jeżeli zechcesz uciekać, to powiedz mi o tym, a ja was przez tajną przeprawę i ukryję . . . Pyraga nie wyda . . . Stary powie, że o niczym nie wiedział . . . Pamiętaj o tym!

Lis drgnął.

Uciec z tej surowej krainy, powrócić do ojczyzny, zawieźć umiłowaną żonę do domu rodzicielskiego, posłyszeć mowę ojczystą, odetchnąć powietrzem polskim!

Opamiętał się jednak i westchnął:

— Dziękuję wam, Wotkule, dziękuję za dobre chęci! — wyszeptał. — Nie skorzystam jednak z waszej dobroci i przyjacielskiej pomocy. Moja ojczyzna daleko stąd, nie potrafilibyśmy przekraść się do niej! . . . Nie, byłoby to szaleństwem!

Samojed usiadł, podwinąwszy nogi pod siebie, i mruknął:

— Com miał rzec, tom rzekł! Moje słowo — krzemień, a ty z krzemienia wykrzesz iskry! . . .

Słowa te uderzyły Polaka.

Po raz pierwszy baczniej przyjrzał się Wotkulowi.

Wysoki, barczysty i zwinny, miał ostre spojrzenie północnego łowca, śmiałą, rozumną twarz i mocno zaciśnięte wargi, oznakę niezłomnej woli.

Lisowi błysnęła nagle myśl. Uśmiechnął się i rzekł:

— Dobrze! Od dziś zacznę krzesać iskry z tego krzemienia, Wotkule!

Samojed podniósł głowę i oczami wpił się w twarz Polaka.

— Słuchaj! — zaczął zesłaniec. — Straciliście wolność nie tyle dlatego, że was zwalczono, ile przez to, że pozostajecie w dzikości. Wrogowie wasi są przebiegli i nieczemni. Oni wiedzą, że ciemnota zgubi was, że wkrótce wymrzeicie wszyscy, a wasze ziemie, tajga i rzeki przejdą w ich ręce . . .

— Prawdę rzekłeś! — kiwnął głową Samojed. — Każdej niemal zimy wymierają całe koczowiska. Rosyjscy kupcy płacą nam za nasze towary wódką, urzędnicy łupią nas. Głodny, pijany, zrozpaczony człowiek prędko ginie!

Lis zdrygnął się cały.

Po raz pierwszy posłyszał o tem, co się działo na Syberii i dusza jego odczuła bunt na myśl o zbrodni władz wspaniałego cara Rosji.

— A widzisz? Widzisz! — mówił, podchodząc do Samojedy.

— Musicie się zatem bronić! Jedyna wasza broń to oświata! Uczę już kilku waszych młodzieńców, lecz tego mało! Przychodźcie do mnie wszyscy, a nauczę was nie tylko czytać, pisać i rachować, lecz doradzę, jak należy żyć, aby być godnymi nazwy ludzi, a nie bydła, na jakie zamierzają was zamienić wasi wrogowie.

Od tego pamiętnego wieczora Samojedzi z Narymu, a nawet z pobliskich okolic przychodzili do Lisa, a ten uczył ich i opowiadał, jak należy strzec się chorób i pijaństwa, jak wychowywać dzieci, jak trzeba rozumieć przepisy prawa, załatwiać spory pomiędzy sobą i Rosjanami, jak zawierać umowy z kupcami.

Dla tych pogadań musiał przeczytać całą kupę książek, które przywiozła z sobą na wygnanie pani Julianna i które przysyłano im z Polski; przewertować obowiązujące prawo o syberyjskich tuziemcach i instrukcje, przesyłanie ze stolicy do władz miejscowych, chociaż urzędnicy syberyjscy od najwyższych dygnitarzy do najniższych oficyalistów — z nieznanymi wyjątkami, drwili sobie z rozkazów cara, ministrów i urzędów, rządząc gwałtem, wołającym o pomstę.

(DCN)



Kolumna „sztuki

# Grafika polska

Warszawa, w marcu 1937 r.

Grafika jest dziedziną sztuki ogromnie rozległą: aczkolwiek posiada dwie zasadnicze odmiany — wklęsłość i wypukłość druku — to jednak rozpadła się na szereg sposobów technicznych, zależnych jedynie od materiału, w jakim wykonana jest praca.

Po stronie wklęsłodruku stoją: akwaforta, akwaforta, miedzioryt i t. p., po stronie wypukłodruku: drzeworyt i linoryt. Trzecią odmianą jest litografia, bardziej jednak zbliżona jest ona do malarstwa niż do grafiki w ścisłym tego słowa znaczeniu, gdyż przy grafice muszą być użyte ryłce, igły i dłuta, a litografia wymaga jedynie kredki, ołówka i pędzla, czyli przyborów rysunkowych i malarskich.

Tak jak specjalnością Japonii jest ów sławny drzeworyt barwny tęczowo, Anglii — staloryt i miedzioryt, tak specjalnością Polski jest drzeworyt jednobarwny i pod tym właśnie względem przede wszystkim należy grafikę polską rozpatrywać, gdyż mimo uprawiania przez naszych artystów wszystkich technik graficznych — drzeworyt głównie naszą grafikę w świecie rozślawił.

Na wstępie od razu zaznaczyć wypada, iż wielki nasz grafik, niedawno zmarły prof. Wyczółkowski, był zasadniczo przeciwnikiem drzeworytu, uprawiał bowiem techniki wklęsłodruków i litografie, dając cały szereg albumów, obrazujących piękno miast polskich, jemu też głównie należy zawdzięczać wysoki poziom i popularność polskiego miedziorytu i litografii.

Wiek XVIII i XIX wydaje w Polsce szereg grafików z takimi nazwiskami jak Daniel Chadawiecki, Piotr Norblin i Michał Płóński na czele. Prace tych artystów przyczyniały się w wielkiej mierze do wychowania narodowego ówczesnych pokoleń, na ten bowiem czas przypada rozwój naszego malarstwa historycznego, które graficy utrwalały na płytach miedzi lub stali i odbitkami, ilustrującymi chwałę polskiego oręża, zasypując kraj cały.

Okres późniejszy, okres walk o niepodległość, odsuwa na plan dalszy sprawę kultury i sztuki, a choć ta sama sprawa tej walki służy, ma niezwykle utrudnione warunki rozwoju. Z chwilą odzyskania niepodległości twórczość artystyczna poczynna rozwijać się okres swego rozkwitu przechodzi i grafika, której odrodzicielem był znany na całym świecie Władysław Skoczylas. Skoczylas tym większe położył dla polskiej sztuki zasługi, że, będąc sam stale twórczym, kształcił ponadto młodzież.

W roku 1920 organizuje Skoczylas przy współpracy swych kolegów szereg wystaw zagranicznych: w Londynie, Brukseli, Hadze, Paryżu, Pradze, Amsterdamie i innych stolicach Europy, zdobywając wstępnym bojem wybitną pozycję dla naszej sztuki, sam zaś wynosi z tych imprez wielką

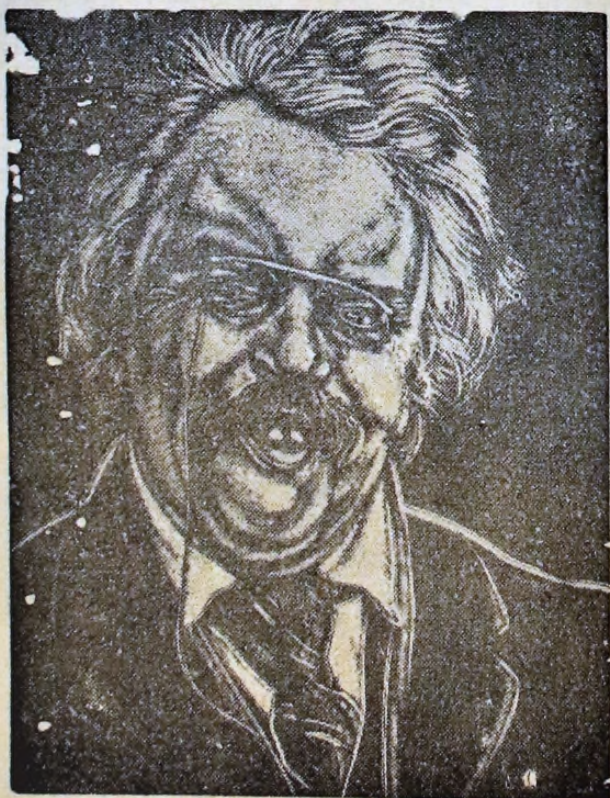
ilość nagród czołowych. Nadmienić należy, że wystawy nasze w większości wypadków wchodziły w skład wystaw międzynarodowych. Ulubiony motyw Skoczylasa — to polska architektura i lud, ze szczególnym uwzględnieniem górali, których życie i zwyczaje artysta znał dokładnie i szeroko spopularyzował.

Podobnym do Skoczylasa, jeśli chodzi o tematowość, ale odmienną techniką jest Kulisiewicz, młody grafik, ilustrujący życie ludu polskiego, ogromnie ciekawy ze względu na deformację kształtów swych postaci, czym wydobyla wielką siłę wyrazu. Wybitną pozycję zdobył Ostoja-Chrostowski, laureat kilku pierwszych nagród na wystawach międzynarodowych: w Chicago, Paryżu, Londynie i Warszawie — daje pięknie rysowane kompozycje religijne i rodzajowe.

Nawskroś oryginalnym grafikiem jest Mrożewski, popularny szczególnie zagranicą, gdyż opracował ilustracyjnie szereg dzieł obcych autorów, również ma w swym dorobku najzaszczytniejsze odznaczenia na międzynarodowych konkursach.

Wąsowicz i Bartłomiejczyk dają świetnie technicznie wykonane prace, ciekawe przede wszystkim ze względu na świetne kontrastowe zestawienie plam czarno-białych. Cieślowski jest nadto odkrywca — ilustratorem nieznanych zaułków Warszawy. Oryginalnym był Siedlecki, który w tej epoce usilnych poszukiwań nowych form nie zszedł ze starych dróg romantyzmu i wciąż dawał nowe i świeże dzieła.

Ilość nazwisk polskich grafików można pisać jeszcze w długim szeregu, podałem tu tylko najbardziej charakterystyczne i te, które w swym dorobku mają szereg nagród i sukcesów międzynarodowych, czym przysłużył się do zwiększenia popularności i podniesienia sztuki polskiej, zapewniając jej jedno z pierwszych miejsc w świecie. Stefan Rassalski



U góry na prawo:  
Ostoja - Chorsejowski —  
„Ilustracja tytułowa katalogu Międzynarodowej Wystawy Drzeworytów“

W środku na prawo:  
Bartłomiejczyk — „Pasterz“

Na lewo:  
Mrożewski — „Portret Chestertona“

Na prawo:  
Wąsowicz — „Wóz“





# AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Marian Majewski

## Tylko prosto, jasno i odważnie

Ryga, w marcu 1937 r.

Życie jest jak porcelana — mówią mieszkańcy Dalekiego Wschodu.

I może mają rację.

Ale my, którzy ostatnio w „Awangardzie” piszemy dużo na temat prymatu kobiet, użyjemy innego porównania.

A mianowicie: **życie, to jak kobieta.**

Albo ty je weźmiesz w garść, albo ono ciebie. I albo ty je ugłaszczesz czy oswoisz przemocą, albo ono ciebie zegnę w kablak, przywali — kapryśne i złośliwe — brzemieniem trosk i horyzonty zaciemni atramentem czerni.

Wszystko zależy od tego czy i jaką zajmujemy wobec życia postawę.

Oczywiście, na kształtowanie się tej naszej wobec życia postawy składały się wieki przed nami: przecież w spadku po przodkach przejęliśmy częściowo ich przywary, wady, czy cechy pozytywne. Jak również rzeczą zrozumiałą jest, że na kształtowanie się tej postawy mają **przemocny** wpływ i czasy nam współczesne: okres wychowania, kształcenia się, pracy zawodowej, układ stosunków rodzinnych, społecznych etc.

Tak jest, owszem.

Zgoda.

Ale przecież nie można nie doceniać w tych wszystkich procesach oddziaływania czynników niejako zewnętrznych — czynnika może najbardziej decydującego: **świadomej, silnej woli** naszej.

Użyliśmy po dwukropku tylko dwóch (podkreślonych) przymiotników, ale na ten temat moglibyśmy pisać tomy.

Świadoma, silna wola!

Wola, która buduje i rozwala światy!

Która niweczy i odnawia życie!

Wola — człowieka...

Wszystko, cobyśmy jednak na temat woli nie powiedzieli, sprowadzać się powinno właściwie do dwóch przesłanek:

a) do świadomości celu, do którego się dąży, i

b) do takiego zmontowania wszystkich sił wewnętrznych człowieka, które umożliwiłyby mu nie tylko osiągnięcie celu, do którego maszeruje, ale i wykorzystanie owoców, jakie cel osiągnięty ze sobą w darze przynosi.

Cel?

Jest w naszych tutaj duszach czy sercach — jak kto woli — sporo ślamazarności, zgrzyźliwości, nawet uporu, jeśli chodzi o drobiazgi, animozje osobiste, urażone ambicje etc. Jest sporo bakterij zawisłości, trochę pustego zapachu, pięknych gestów, rzewności, rozplakanego sentymentu.

Jest...

Litania wylczeń nic tu nie pomoże.

Raczej rozłości dotąd łaskawych czytelników.

Jednym słowem (jak to u nas się

zwykło mówić zamiast wstępu do pół kopy słów i zamiast tylko — słowem...) jest w nas dużo tego, czym bogate są **duże** kresowe, dusze wyhodowane czy wyrosłe (również jak kto woli) na pograniczu dwu albo i więcej światów, kultur, języków etc.

I cóż tedy dziwnego, że na **takim** podłożu, drgającym lekliwie pod stopami twardego życia, trudno o ten cel i jeszcze trudniej o tę silną wolę?

Z tym celem, to najczęściej każdy z nas się późni. Początkowo bywa tak, że trochę marzy, trochę buja w obłokach, potem dochodzą go pierwsze uszczypliwości życia, pierwsze uderzenia, pod wpływem których — zlekka rozczarowany — zaczyna trzeźwiej myśleć.

I — otwiera szeroko oczy.

A żeby zobaczyć, że błąkał się po jakichś wertepach i ugorach. Jeśli świadom życia i natychmiast zawróci — może jeszcze nadrobić czas stracony. Ale gdy, rozleniwiony, poplakuje i postępuje sobie przez czas pewien — niejednokrotnie na stawianie sobie celu może być grubo za późno.

Tym bardziej, że to jeszcze pół roboty. Drugie pół, to do celu dojść. I to nie byle ścieżkami, uliczkami czy podchodami — **tylko prosto, jasno i odważnie!**

Skoro już mowa o celach i drogach, nie zawadzi jeszcze o jednym powiedzieć.

Mianowicie: **cel celowi nierówny.**

Łatwo dochodzimy do wprawy np. w

grze w ciuciubabkę, trudniej w palanta, jeszcze trudniej w tenisa. Dla jednych celem całego życia może być zdobycie kawałka chleba — wszystko jedno jak i gdzie, dla innych — nawet chleb z masłem nie będzie smakował wtedy, gdy będą „robili” robotę, zamiast, jak tego domaga się ich całe jestestwo, wkładać w nią samego siebie, tworząc w taki sposób na najskromniejszym stanowisku i w najskromniejszych warunkach wartości drobne, ale nieprzemijające.

Pierwszy gatunek celów nie cenimy zbyt wysoko, ale i nie wykluczamy: na zdobywaniu ich uczyć się będziemy i hartować wolę, traktując je jako szereg środków, wiodących do tych celów wyższego rzędu, do celów, których zdobycie przynosi korzyść i pożytek nie tylko nam, ale i naszemu otoczeniu, środowisku, w którym przebywamy, społeczeństwu, w którym żyjemy.

Nie ustanawiamy żadnej hierarchii celów ani piszemy porad, jak je zdobywać trzeba.

Poprosto głośno rozważamy na temat, który nasuwa się nam przy obserwacji niektórych zjawisk społecznych na naszym terenie, gdzie cele, do których dążymy, są częstokroć albo wypaczane z gruntu albo wprost pomięszone.

A i metody, jakie dla zdobycia tych czy innych celów nieraz się stosuje — często są zlekka... niesmaczne.

Ale o tym może już kiedy indziej.

## Z życia Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

### Ryga

**FILIA ZPM NA SARKANDAUGAWIE.** Turniej nowusowy z nagrodami, trwający przeszło miesiąc, zakończył się 19 b. m. I miejsce w A klasie zdobył St. Uliński, II — W. Białkowski, III — A. Aserstark. W B kl. I m. — St. Rekiec, II — A. Romanowski, III — M. Urbanowicz.

Poza tym odbył się turniej ping-pong'owy z nagrodą. I miejsce zdobył M. Malinowski, II — A. Aserstark i III — St. Uliński.

W poniedziałek 22 b. m. odwiedziło nas 5 mistrzów „nowusa” z filii ZPM przy ul. Maskawas, by zmierzyć się z naszymi graczami. Po przyjaznym przywitaniu, przystąpiono do gry z wielkim zapałem. Po przeszło godzinnej grze, rezultat wyraził się stosunkiem 6:1 na korzyść ZPM na Sarkandaugawie.

Filia Daugawpilska ZPM w lokalu Klubu Miejskiego w Daugawpiliście dnia 29 b. m. urzęda

### KONCERT i zabawę taneczną

Wstęp od Łs. 2.— do Łs. 1.—  
Początek o godz. 20, koniec o godz. 3 rano

### Rezekne

**TEATRZYK KUKIELKOWY I WIECZÓR TANECHNY.** W niedzielę, dnia 4 kwietnia, w lokalu Polskiej Szkoły Podstawowej w Rezekne odbędzie się przedstawienie kukielkowe. W programie bajka Lucyny Krzemienieckiej „O niebieskich migdałach”.

Wejście od Łs. 0,60 do Łs. 0,20.

Wszyscy są proszeni o uprzejme zaszczytowanie swą obecnością przedstawienia.

Tegoż dnia odbędzie się w tym samym lokalu otwarty wieczór taneczny.

### Grīwa

**W NIEDZIELĘ**, dnia 21 b. m., odbył się w lokalu filii Grzywskiej ZPM odczyt, dostosowany do okresu wielkonostnego na temat „Chrystus - Król”. Odczyt został wygłoszony przez sekretarza Zarządu Głównego ZPM p. Bolesława Leonowicza.

Wiecznie żywy i niezmiernie poważny temat był ilustrowany przy pomocy przeuroczy.

Zebrań członkowie w poważnym skupieniu wysłuchali prelegenta.

### Birze

W miejscowej filii ZPM odbył się kolejny odczyt dla członków. O „Marszałku Piłsudskim” mówił prezes Zarządu Głównego p. Włodzimierz Ilnatowicz.



Na tropie harcerskim

## Nowa placówka

**NOWA PLACÓWKA HARCERSKA.** Niedawno obchodziliśmy 80-cioletnią rocznicę urodzin wielkiego człowieka, wielkiego wodza młodzieży, związanej z hasłem „Czuwaj!”. Czuwaj nad duchem swym i nad swym ciałem. Niedawno obchodziliśmy 30-cioletnią rocznicę rzucenia w rój młodzieży nasienia miłości, zdrowia, prawdy przez tego starca, niosącego na barkach brzemień lat i zasług, niosącego uśmiech na twarzy, miłość w sercu, pogodę i młodość w duszy.

Młodym tym starcem jest **Baden-Powell**, milionowy huf jego — harcerze i harcerki. Ziarno rzucone przez wielkiego Siewcę na urodzajną trafiło glebę. Wciąż nowe i nowe płyną zastępy pod sztandar świetlanej postaci Baden-Powella, łączący węzłami ideałów młodzież różnych warstw, narodowości, wyznania i wszystkich kontynentów.

Dnia 16-go marca r. b. nowy liść wplócił się w opasujący świat wieniec, nowy zastęp pogodnych dziewcząt wstąpił w szeregi młodego rycerstwa, niosącego światu miłość i zdrowie. Powstała nowa drużyna harcerek w Rezekne, 85-ta drużyna ŁGCO. Dnia 16-go marca r. b. w Rezekneńskiej Polskiej szkole podstawowej zebrało się grono harcerek, harcerzy i ich przyjaciół. Wzrok wszystkich zwrócony był w stronę stołu, okrytego sztandarem państwowym. Aż weszło piętnaście dziewcząt i stanęło przy stole półkolem.

Piętnaście serc w jednym biło rytmie, szesnaste — drużynowej — łączyło się z nimi. Falowało piętnaście wzruszonych piersi, w skronie uderzała rozżętniona krew. Czyste, kryształowe, jak strumyki leśny, przelewały się w pamięci i spływały w głąb serca — słowa przyrzeczenia. „Mam szczerą wolę całym życiem służyć...“ Każdy, kto patrzył w te promienne twarze, wiedział, że one naprawdę miały szczerą wolę i chęć. Teraz z wiarą w duszy patrzyły na swą kochaną, drużnę — drużynową, p. Wandę Tomaszewiczównę, która je zebrała w to zgodne grono, uczyła prawa i pieśni, która je tak kocha, a którą dziewczynki pokochały jak matkę, wierząc że poprowadzi je

85 żeńska drużyna harcerek w Rezekne podczas uroczystości przyrzeczenia. W środku — drużynowa — Wanda Tomaszewiczówna



po prostej, jasnej drodze ku wzniosłym ideałom Baden-Powella. Niech mi będzie wolno złożyć nowej drużynie, nowicjuszkom, najserdeczniejsze, a szczerze życzenia w dniu przyrzeczenia. Mam wrażenie, że nie bardzo ciężki popełnię grzech, składając te życzenia w imieniu całego społeczeństwa, gdyż święcie wierzę, że wszyscy tak samo rozumieją te młode dusze, tak samo doceniają znaczenie organizacji harcerskiej.

„Mam szczerą wolę służyć... nieść chętną pomoc... być posłuszną... Słowa te kwitły w sercu każdej nowicjuszki w dniu przyrzeczenia. Druhny! Niech te szczerze chęci wkorzenia się w Was głęboko! Służcie ludzkości całej i wszystkiemu, co jest godne wzniosłych ideałów! Nieście zawsze chętną pomoc swym bliźnim bez różnicy narodowości i wyznania! Pomagajcie w miarę możliwości przyjaciołom i wrogom, o ile ta pomoc będzie potrzebna. Bóg Wam zapłaci i Wam pomoże! Bądźcie zawsze posłuszne prawu harcerskiemu i wszystkiemu, co dyktować Wam będzie czyste sumienie. Bądźcie zawsze pogodne... Czuwajcie!

Drużynowej zaś życzę nadal z taką ofiarnością i nieustrudzoną energią, jak dotąd, prowadzić swoje Druhny po drodze, wiodącej do urzeczywistnienia ideałów skautowych. Stary druh Mir

## Z ŁSCO

**NOWY ROK PRACY SKAUTOWEJ ŁSCO** rozpoczyna pod znakiem wycieczkowania, a więc poznania Łotwy. Przy tej sposobności młodzież skautowa przygotowuje sprawność przewodników po najbliższej okolicy lub kraju.

Wielki zlot ŁSCO będzie miał miejsce w lecie 1938 r.

**ROZKAZEM NACZELNIKA SKAUTÓW ŁSCO** w Rydze został utworzony 11-ty okręg skautowy, do którego wchodzi jedynie drużyny morskie: 1, 11, 12, 13 i 16 (polska).

**16 POLSKA MORSKA DRUŻYNA ŁSCO** w Rydze w wycieczkach odbytych ub. r. zdobyła wśród morskich drużyn ŁSCO pierwsze miejsce, mając 330 punktów. Następną z kolei 7 drużyna morska zdobyła 321 pkt. 12—292, 2—134, 1—133 etc.

**POKAZ PRAC** 16 polskiej morskiej drużyny ŁSCO odbędzie się w niedzielę 4 kwietnia b. r. o godz. 16 w Domu Polskim.

Jednocześnie odbędzie się uroczystość pierwszej rocznicy drużyny.

W dalszym ciągu prace drużyny będzie można oglądać do dnia 10 kwietnia b. r. codziennie od godz. 19 do 21.

**WYCIECZKA 36-TKI.** W niedzielę, 14 b. m., pluton 36-tki wyruszył na wycieczkę w okolicy Ilgiemskie.

Celem wycieczki było wyszukanie miejsca dla przyrzeczenia, o którym piszemy niżej.

Największą przeszkodą podczas odbywania wycieczki była... woda. A bo też pogoda istotnie marcową: wietrzno i słotnie.

Ale grunt, że humory były świetne, to też wycieczkę — pierwszą, wiosenną wycieczkę — należy zaliczyć do udanych.

A 21 marca mieliśmy przyrzeczenie. Na wyznaczonej przed tym polanie, przy ognisku. Znowa było — mokro. I na ziemi i na niebie: padał wiosenny śnieg. Na zbiórce w izbie stawili się wszyscy, mając ze sobą po kilka kawałków suchego... drzewa. To dla ogniska, które zapłonęło wkrótce za miastem, oświetlając w zapadającym zmierzchu odwieczną twarz 14 chłopców ustawionych do przyrzeczenia.

A że też po przyrzeczeniu obchodzono również uroczystość święto Wiosny — która to w dniu owym (według kalendarza) objęła w swe władanie świat — przeto humory były wysmienite i wrażenie z wycieczki pozostało jak najlepsze. (Mikro-Beta).

Nie dość jest pismo CZYTAĆ, trzeba je jeszcze ROZPOWSZECHNIĄĆ wśród swoich bliskich i znajomych oraz samemu PRENUMEROWAĆ (t. zn. płacić za jego otrzymywanie).

Pamiętaj, że miesięcznik (cztery ładne, ilustrowane i bogate w treść numery) „Nasze Życie“ kosztuje TYLKO 80 (osiemdziesiąt) santymów.

## Historia powstania ŁGCO

**HISTORIA ŁGCO.** Po powstaniu w roku 1918-tym niezależnego państwa Łotewskiego życie powoli zaczęło się unormowywać. Już jesienią 1920 roku zainteresowano się ruchem harcerskim, szczególnie gdy zaczęły powracać z emigracji dziewczęta, które w Rosji należały do drużyn harcerskich. Jedną z nich, **Teresa Bumert**, zwróciła się do istniejącej już męskiej Centralnej Organizacji po radę, jak utworzyć drużyny harcerek. Szczególnie żywe zainteresowanie w tym kierunku okazał **Walter Wojt**, pierwszy naczelnik skautów łotewskich, który już w Rosji prowadził drużynę harcerek i harcerzy. W tym czasie powrócił z Japonii do Łotwy działacz społeczny **Robert Waldmanis**, posiadacz swastyki harcerki angielskich. Ponieważ przyrzeczenie harcerki może przyjąć tylko osoba, która sama złożyła to przyrzeczenie, lub osoba, która posiada swastykę, więc harcmistrz Wojt w kontakcie z Waldmanisem zaczął organizować pierwszą drużynę skautek w Łotwie przy Związku Łotewskiej Młodzieży. **Teresa Bumert** z pierwszymi skautkami przechodziła program męski. W roku 1921 w czerwcu odbyło się pierwsze przyrzeczenie harcerki. Z powodu choroby, **Teresa Bumert** nie mogła złożyć przyrzeczenia. Drugie przyrzeczenie odbyło się w tym samym roku 3 września. Teraz już społeczeństwo było zainteresowane ruchem harcerki i odtąd z roku na rok rosła drużyna i rozwijała się szybko. Obecnie ŁGCO liczy 3036 osób, w czym Polek 323. Ogólna ilość drużyn — 84, w czym 63 łotewskie, 14 polskich, 4 rosyjskie, 2 litewskie i 1 niemiecka. (Dokończenie nastąpi)

### OBCHÓD 15 ROCZNICY POWSTANIA ŁGCO.

Dnia 14-go marca b. r. w sali szkoły Komercyjnej przy alei Kaļpaka zebrało się sporo gości i harcerki dla uczczenia 15-lecia istnienia ŁGCO. W uroczystości wzięły udział poczty sztandarowe harcerzy. Po odśpiewaniu hymnów: Łotewskiego, Estońskiego i Litewskiego oraz po uczczeniu przez powstanie pamięci pierwszego prezydenta państwa **Jana Czakstego**, nastąpiły przemówienia i obdarowanie kilku osób swastyką gajd łotewskich. Z gorącym entuzjazmem przyjęli obecni przemówienie burmistrza Rygi **Liepińsza**. W przemówieniu swym burmistrz stolicy podkreślił, że b. ważnym jest aby starsze społeczeństwo popierało ruch harcerski ze względu na znaczenie harcerstwa na polu wychowania młodzieży, jak również na polu społecznym. Istnieje już bardzo ścisły związek między harcerkami Łotwy, Litwy i Estonii. Zdaniem p. **Liepińsza** harcerki powinny nawiązać ściśle kontakty z harcerkami innych państw sąsiadujących z Łotwą. Po tym przemówieniu przedstawicielka skautek litewskich w imieniu prezydenta Litwy **Smetony** udekorowała p. **Rozenberg** orderem Białej Lili. Po niej przemawiała przedstawicielka skautek estońskich — obie przedstawicielki mówiły w języku łotewskim. Między przemawiającymi nie brakło prezeski **Ligi** kobiecej p. **Berty Pipińsz**, jak również przedstawiciela byłych kombatanów wojennych. Po odczytaniu telegramów gratulacyjnych, małe zuchy wręczyły naczelniczce wiązanek kwiatów i upominek od całej organizacji z okazji jej jubileuszu.

Odśpiewaniem pieśni Wolnej Łotwy uroczystość się zakończyła. (jot—wu).

Modnie i tanio tylko w pracowni krawieckiej

### D. Miłasza

Ryga, Kalkiu iela 21 m. 7-a, tel. 33742.

SOLIDNE WYKONANIE.

CENY UMIARKOWANE.

### Księgarnia G. BUTKIEWICZA

Kr. Barona iela 14 (WEJŚCIE OD ELIZABETES), tel. 26273.

Poleca: pocztówki wielkanocne, książki do nabożeństwa.

Baczność radiosluchacze! Polski tyg. radiowy „Antena“, zawierający najdokł. programy wszystkich stacyj polskich oraz całej Europy.



# Kronika życia bieżącego

## Z „Reduty”

### Z Polskiego Zw. Nauczycieli

ZARZĄD POLSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELI W RYDZE na swym posiedzeniu w dn. 20 marca b. r. ukonstytuował się jak następuje:

Prezes — p. G. Knittowa, w-prezes — p. A. Ostrowska, sekretarz — p. M. Zygmundowa, skarbnik — p. A. Kuźmiczanka i członkowie zarządu p. p.: W. Szawdiniówna, J. Aramowiczówna, W. Wilczyńska, J. Mierzwiński i A. Sudymt.

### Z gimnazjum polskiego w Rezekne

**PODZIĘKOWANIE.** Państwowe Polskie Gimnazjum w Rezekne za uprzejmym pośrednictwem „Naszego Życia” składa serdeczne podziękowanie za dostarczone produkty internatowi wymienionego gimnazjum następującym osobom: p.p. Walerii i Jarosławowi Formulewiczom z Żeleźniaków, Wilhelmstwu Formulewiczom z Dewalowszczyzny, Marcinostwu Orłowskiemu z Marcinopolu, Antoniemu Romerowi z Janopolu, Marianowi Wierzbickiemu z Lapinki, Jarosławowi Wilpizewskiemu z Restmūiży oraz Michałowi Wilpizewskiemu z Nowik.

### Z „Harfy” w Krasławie

Z ŻYCIA „HARFY” W KRASŁAWIE. W niedzielę dnia 14 b. m. odbyło się doroczne walne zebranie członków filii Krasławskiej Stowarzyszenia „Harfa”. Zebraniu przewodniczył przybyły z Daugawpilsu przedstawiciel zarządu centralnego w. prezes p. H. Tomaszewicz. Po przejrzeniu rocznej pracy ustępującego zarządu i przeprowadzeniu dyskusji na ten temat, zebranie przystąpiło do wyborów nowego zarządu, do którego weszli i podzielili następnie pomiędzy sobą funkcje: p. p. Miltowicz Klemens — prezes, Orup Wincenty — w. prezes, Maciejewiczówna Halina — sekretarz, Liebiedziówna Anna — skarbnik i Jarszewski Ludwik — czł. zarz. Jako kandydaci przeszli: p. p. Traczum Bronisław i Kozłowska Maria. Do Komisji Rewizyjnej zostali obrani: p. p. Mickiewicz Anna, Jarszewska Regina, Kulikowska Maria i jako kandydaci: p.p. Gojżewska Felicja i Makarewicz Walenty. (R.-z.)

### Z T-wa Dobroczyńności

**PAMIĘTAJMY O OCHRONIE!** Istniejące w Rydze Polskie Rzymsko - Katolickie Towarzystwo Dobroczyńności utrzymuje ochronkę dla sierot. Instytucja ta żywi, przyodziewa i wychowuje 85 opuszczonych dzieci. Towarzystwo spełnia doniosłe, ale i trudne zadanie: to też dopomagają mu rodacy. W braku stałych fundusów ofiarność Polonii Ryskiej jest podstawą istnienia i rozwoju ochronki. O tym zarząd Towarzystwa przypomina swoim członkom na każdorocznym walnym zgromadzeniu i przy każdej nadarzającej się sposobności. Tego roku, na niedawno odbytym walnym zgromadzeniu (14 marca b. r.), zarząd uczynił to samo. Oto odpowiedni ustęp z rocznego sprawozdania:

„W roku 1936 wydano na utrzymanie ochronki Ls. 10.700.—. Wpływały ofiary przeważnie pieniężne, było też trochę ofiar w naturze. Dla ułatwienia praktykowania ofiarności należałoby powiedzieć, że każdy członek Towarzystwa i każdy Polak, może jeszcze stojący poza Towarzystwem, powinien ofiarować na ochronkę i biednych okrucy, które zbywają w gospodarce lub które można łatwo zaoszczędzić. A więc: mąkę, kaszę, tłuszcz, jarzyny, mięso, kartofle, cukier, sól i t. d. Najmniejsza ilość mogłaby być przyjęta z wdzięcznością, byleby tylko produkty były niezapieczone, nieścięte, niezwiłgotniałe, słowem zdrowe i czyste przechowane. Ochronka przyjęłaby drzewo na opał, sprzęty domowe, naczyń, jak miseczki, talerze, wiaderka, kubki i temu podobne rzeczy. Można by było uczynić dobry użytek z zaofiarowanych kawałków materii wełnianej, linanej i perkalików. Na miejscu moż-

naby było przerobić do użytku dzieci już używane ubrania i bieliznę. O, gdyby ludzie wniali więcej w potrzeby biednych dzieci, toby te okrucy obficie wpływały na rzecz ochronki!”

Tak, przy dobrej woli każdy mógłby cokolwiek dobrego zdziałać dla ochronki. Sądzę, że o ochronce, o biednych polskich dzieciach musieliby myśleć nie tylko członkowie Towarzystwa, lecz wszyscy Polacy, nie tylko zamożni, ale i ci, którzy żyją z pracy rąk własnych. Tak łatwe i różnorodne są sposoby przyjsicia z pomocą nędzy i biedzie! Gdyby każdy Polak, który mieszka w Rydze, ofiarował choćkolwiek ze swoich oszczędności i ze swojej pracy, to nie 35 dzieci, lecz o wiele więcej mogłoby znaleźć przytułek i opiekę w ochronce. Nie należy czekać, aby bezpośredni opiekunowie ochronki przychodzili z listami ofiar do domów i wypraszać jałmużny i dary, lecz każdy — po bożemu i po polsku myślący — musiałby się poczuwać do swego obowiązku i składać co może na utrzymanie ochronki. (Katołu iela Nr. 23).

Któż się ma troszczyć o swój dom, o swoją rodzinę, jeżeli nie domownicy, jeżeli nie swoi? Któż ma myśleć o polskiej ochronce, jeżeli nie Polacy — katolicy? Okres przedświąteczny, gdy tyle czynimy zabiegów, by jak najlepiej przygotować się do obchodu świąt Wielkanocnych, musiałby przypomnieć nam o sierotach i ich potrzebach. To są nasze sieroty, one należą do naszej — polskiej rodziny! Spieszmy im z pomocą dziś i zawsze! (nn).

### Zotia Ruikówna

## Zmartwychwstanie

Na zmartwychwstanie Twoje, najmłodszy Panie,  
Niech się rozzwoni w niebie wiosenny, wielki dzwon,  
Zwiastując wszystkim ludziom, iż z Tobą zmartwychwstanie  
Lepszego jutra zorza, prawdziwszy, szerszy ton...  
Z uśpienia zimowego powstaje ziemia cała,  
Z pod śniegu się uśmiecha pierwiosnków świeży kwiat,  
Z słonecznych łśnień, z barw, z woni pieśń płynie  
Ci na chwałę —  
Dziś wszystko się raduje, gdzie jeno wzrok Twój padł.

Hosanna — śpiewa ziemia w radosnym uniesieniu,  
Bo wszędzie jasność dziwna dochodzi z oczu Twych.  
I wierni głowy w holdzie sychają dziś ku ziemi  
I cieszą się dziś z Tobą i w Tobie w sercach swych!..

Szkarłatna krew Twa, Panie, zmaszała grzechy świata  
I wieczne życie dała pośród niebieskich dróg,  
Więc pieśń zbudzonej wiosny z okrzykiem serc się spleta  
I piękna, nieskalana kłęka u Twoich nóg...

Ogromem swej miłości objąłeś wszystkich, Panie,  
Na złych, na najnędzniejszych miłości promień padł,  
Więc wszystko się weseli na Twoje zmartwychwstanie,  
W najlichszym sercu dzisiaj zakwitnie świeży kwiat!..

I błysnie jasne Jutro i będą lepsi ludzie,  
Bo ulagodzisz smutki, a moc na słabość dasz,  
Poczucie obowiązku w sumieniach się obudzi,  
Z beczynnej śpiączki wstanie radosna, wierna straż...

Rozgłośnie grają dzwony, rozbrzmiewa: Alleluja!..  
Z niezłomną, mocną wiarą pójdziemy w życia bój...  
Z pod śniegów kwiat wytryska, w przestworzu ptak się buja,  
Bo wszystkich błogosławi radosny uśmiech Twój!..

Zotia Ruikówna

Krasława, w marcu 1937 r.

**REDUTA — R. F. K. 29:60 (10:24).** Mecz koszykówki Reduta — R. F. K. zakończył się pierwszą porażką Polaków. Odrazu po rozpoczęciu gry zarysowuje się znaczna przewaga R. F. K. Atakuje ono bardzo dobrymi kombinacjami i dużo rzuca. Reduciarze natomiast, mając zapewnione wejście do I ligi, grają flegmatycznie, zostawiając przeciwnikowi inicjatywę i możliwości osiągnięcia tak wysokiego wyniku. Naogół zespół Reduty wypadł znacznie słabiej niż w grach poprzednich.

Skład drużyny i zdobyte bramki: Fr. Krupczas 14 p., J. Bugniusz 5 p., N. Mackiewicz 4 p., Br. Karmazo 4 p., W. Cawnia 2 p., W. Mierzwiński 0 p. i S. Zagorski 0 p. (R.-K.).

**REDUTA — „LATW. JAUNATNE” 26:23 (11:8).** Spotkanie koszykarzy (w klasie rezerwy) Reduta — „Latw. Jaunatne” zakończyło się wygraną Reduty w stosunku 26:23. Polacy sprawili miłą niespodziankę, zwyciężając jeden z najmocniejszych zespołów, kandydata na jedno z pierwszych miejsc.

Drużyna Reduty grała na wszystkich liniach bez zarzutu.

Lupem podzielili się: Fr. Krupczas 16 p., W. Cawnia 6 p., W. Mierzwiński 2 p., N. Mackiewicz 1 p. i S. Zagorski 1 p. (R.-K.).

**REDUTA — „IGAUNIŪ IZGLITBAS BIEDR.” 2:0 (15:2; 16:14).** W ub. niedzielę odbyło się pierwsze ligowe spotkanie w siatkówce Reduta — „Igauniū izglit biedr.”. Odrazu po rozpoczęciu Reduta bierze inicjatywę w swe ręce i bez wysiłku kończy seta na swą korzyść (15:2). W drugim secie walka jest równa, większa jednak rutyna i pewność siebie zapewniają Reducie seta (16:14) i mecz (2:0).

Skład drużyny Reduty: E. Pudan, E. Grodel, J. Bugniusz, A. Grodel, W. Mierzwiński i N. Mackiewicz. (R.-K.).

### Z gimnazjum polskiego w Rydze

**SIATKÓWKA.** W ostatnim czasie został zakończony turniej szkół średnich w siatkówce. Gimnazjum Polskie w pierwszym spotkaniu z II miejskim gimnazjum poniosło porażkę w stosunku 10:32, zaś z gimnazjum „P. Dzenisa” zwyciężyło 29:22. Trzecie i ostatnie spotkanie z Nauczycielskim Instytutem zakończyło się porażką Polskiego Gimnazjum w stosunku 20:43. W ogólnej klasyfikacji na 12 zespołów Polacy zajęli 8 miejsce.

Skład zespołu Polskiego Gimnazjum: E. Dubnicki, N. Mackiewicz, W. Cawnia, Fr. Krupczas, W. Stankiewicz, S. Zagorski, Grodel, Błażewicz. (R.-K.).

**PING-PONG.** Sekcja sportowa kółka im. A. Mickiewicza przy Polskim Gimnazjum w Rydze zorganizowała turniej ping - pongowy na mistrzostwo gimnazjum w 1936-37 roku szkolnym. Mistrzostwo w singlu zdobył Ed. Dubnicki.

**Wyniki w poszczególnych klasach:**  
w klasie A: 1) Ed. Dubnicki, 2) W. Cawnia, 3) N. Mackiewicz;  
w klasie B: 1) koleżanka J. Ozmiago, koledzy: 2) L. Seliszko, 3) B. Gajdział;  
w klasie ogólnej: 1) W. Cawnia, 2) Ed. Dubnicki, 3) S. Zagorski. (R.-K.).

### RYSKA MIEJSKA VI POLSKA SZKOŁA PODSTAWOWA

w sobotę dnia 3-go kwietnia b. r. urządza

## doroczny wieczorek dochodowy

z programem, loterią i tańcami w lokalu Szkoły l. Maskawas iela 140-a.

Nieźrównanej dobroci cukierki i czekoladki słynnej fabryki

# W. Kuze

poleca sklep specjalny M. INGELEWICZ

Marijas iela Nr. 56/58. Tel. 94231.

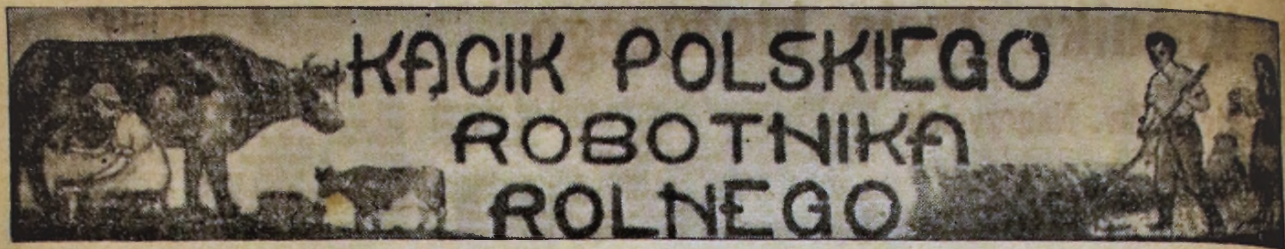
## Poważne pośrednictwo matrymonialne

KONTAKTY W KRAJU I ZAGRANICĄ

Kierowniczką: E. Kniaziewska.

Przyjmuje od godz. 5 do 8 w Rydze przy ul. Stabu 62, m. 5.





## Nasze porady i odpowiedzi

Giedrium J. — p. Apszupe. Zadaje nam Pan całą litanię pytań, na które odpowiemy po kolei.

1) Czy będąc w obcym kraju koniecznym jest zameldowanie książeczki wojskowej w Konsulacie, czy też wystarczy zameldowanie samego paszportu zagranicznego?

**Odpowiedź:** Zameldowanie książeczki wojskowej w Konsulacie jest konieczne. Może to Pan załatwić listownie, przesyłając do Konsulatu R. P. w Rydze książeczkę wojskową oraz znaczki pocztowe (80 santymów) na kosztu i podając swój dokładny adres. Jeżeli nowego paszportu zagranicznego nie przedłużał Pan w Konsulacie, potrzebne jest nadesłanie wraz z książeczką wojskową i paszportu.

2) Czy można wpisywać do kontraktu pieniądze premii otrzymywane od gospodarza ponad normę wymienioną w umowie?

**Odpowiedź:** Można, a nawet wpisywane takie jest konieczne, ze względu na dobro robotnika, gdyż umowy ustnej łatwiej można nie dotrzymać. To co zapisane w kontrakcie jest pewne. Wpisując należy na ostatniej stronie kontraktu sumy premii ponad obowiązującą płacę Łs 24.— (w lecie). Ani robotnik ani gospodarz żadnej kary za to nie ponoszą.

3) Czy jadąc do Polski na urlop można zabrać ze sobą pieniądze do Łs 100.— i wymienić je uprzednio w Łotwie na złote?

**Odpowiedź:** Według przepisów prawnych wolno robotnikom wywozić tylko Łs 15.—. Na wymienienie i wywiezienie sumy większej potrzebne jest zezwolenie

Komisji Walutowej, do której się składa odpowiednie podanie. Takie są przepisy.

4) Czy umowa wstępna (pretligums) będzie co kosztować?

**Odpowiedź:** Wszelkie koszty związane ze sprowadzeniem robotnika i zawarciem umowy ponosi wyłącznie gospodarz.

5) Czy wracając z urlopu można wwieść do Łotwy nowe rzeczy, np. mandolinę, ubranie i t.p.?

**Odpowiedź:** Na wywiezienie do Łotwy bez oclenia nowych rzeczy konieczne jest zezwolenie władz lotewskich. Ubranie, chociaż i nowe, jeżeli jest używane przez osobę jadącą, zasadniczo nie podlega ocleniu, wolno je jednak wieźć tylko dla siebie. Nie wolno mężczyźnie wwozić ubioru kobiecego, a kobiecie — męskiego.

### Jak należy

## zaprenumerować „Nasze Życie”

Zaprenumerować „Nasze Życie” można w drodze listownej zwykłą kartą lub przekazem pocztowym.

Piszemy więc na kopercie lub na pierwszej stronie pocztówki adres:

„Nasze Życie” redakcijai Rīgā, Dzirnau ielā 57

oraz w liście lub na drugiej stronie pocztówki prosimy:

— „Proszę o przesyłanie „Naszego Życia”.

Mój adres: . . . (tutaj należy podać dokładny adres tego gospodarstwa, w którym robotnica lub robotnik przebywa; adresu tego, w języku lotewskim, udzieli chętnie gospodarz, u którego robotnik lub robotnica pracuje; należy też napisać swoje imię i nazwisko)

Opłatę za pismo w kwocie 80 santymów za miesiąc, 2,40 (dwa luty czterdzieści santymów) za kwartał (czyli trzy miesiące) lub 4,50 (cztery luty pięćdziesiąt santymów) za pół roku przesyłam jednocześnie pocztą lub (jeśli robotnik (ca) pisze list) załączam w znaczkach pocztowych (znaczków pocztowych na potrzebną kwotę można nabyć w każdym kiosku z gazetami, na stacjach, na poczcie, w sklepikach etc.)—

Podpis:

Przypominamy, że

**polski elementarz**

**B. BAUŻYKA**

wydawnictwo B. Juchniewicza w Daugawpilsie można nabyć u:

B. Juchniewicza — w Daugawpilsie,

G. Butkiewicza — w Rydze.

Tam samo też można nabyć jeszcze polski kalendarz kartkowy.

Pamiętać należy, aby pisać **czytelnie** wszystko, co wyżej podaliśmy, wypełniając dokładnie, a „Nasze Życie” niewątpliwie nadejdzie w najbliższą sobotę.

Jeśli przesyłacie pieniądze (za pismo pocztą, to wystarczy jeśli na przekazie pocztowym, który zaadresujecie, jak wyżej podaliśmy, do Redakcji, napiszeć (wyróżnić!) swoje imię i nazwisko oraz podać swój dokładny adres, a pismo będzie do Was przychodziło przez okres, za który zapłaciście.

Trzeba tylko zawsze pamiętać, kiedy termin prenumeraty się kończy, aby dalszą opłatę do Redakcji skierować i w ten sposób uniknąć przerw w czytaniu pisma.

Piszcie więc do Redakcji, zamawiając „Nasze Życie” i poradźcie swoim koleżankom i kolegom, aby zrobili to samo.

Po otrzymaniu numeru pisma należy ostrożnie wydrzeć ze środka „Krasnoludki” (jako osobny dodatek dla dzieci), złożyć je na pół i rozciąć górne brzegi, a otrzymamy osobne ośmiostronicowe pismo formatu zwykłej książki.

## Godzina Zmartwychwstania

Wstań, Panie! Świt w pobliżu!  
W piekielnym władztwie trwoga...  
Myśleli że na krzyżu  
Zabija w Tobie Boga.  
A Ty do wyżyn krzyża  
Podniosłeś z ziemi dusze —  
Już męka nie poniża.  
Nie łamią już katusze.  
Wstań, Panie! Czas! Już dnieje!  
Przeszła chwila szatania,  
Nad światem niech powieje  
Twój sztandar — Zmartwychwstania.





**Wesołego Alleluja** życzą swej klienteli następujące firmy  
w Daugawpilsie :

**Stefania Lauren**

SKLEP PRODUKTÓW MLECZNYCH  
Łączplesza iela Nr. 21

SKLEP KOLONIALNY I DELIKATESÓW

**P. Wierzbicki**

Rainia iela Nr. 90, tel. 2682

**Hotel Centralny**

H. Bolejszo

3 Janwara iela Nr. 28, tel. 2154.

**K. Dauge**

Wadonia iela Nr. 21, tel. 2020

Wszystko dla fotografii, radia i elektryczności

**S. Wieliczko**

PIEKARNIA I SKLEP SPOŻYWCZY I TYTONIOWY

Baznicas iela Nr. 36

**M. Landzberg**

SKLEP DELIKATESÓW I KOLONIALNY

18 Nowembra Nr. 98

**Foto Zilber**

Łączplesza iela Nr. 26, tel. 2473

Wykonuje wszelkie roboty amatorskie

SKLEP SPOŻYWCZY I TYTONIOWY

**F. Zarakowski**

Wielki wybór

3 Janwara iela Nr. 33

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

**T. Pawlukiewicz**

Wykonanie artystyczne. Ceny umiarkowane  
Saules iela Nr. 21

**P. Markul**

SKŁAD WINA I WÓDEK

Rygas iela Nr. 9

POLSKA RESTAURACJA

**A. Rusiecka**

3 Janwara iela Nr. 40

PRACOWNIA I KURSY ROBÓT ARTYSTYCZNYCH

**H. Drancanówna**

Przyjmuje zamówienia na hafty i inne roboty  
Rygas iela Nr. 22

KSIĘGARNIA I SKŁAD MATERIAŁÓW PISMIENNYCH

**B. JUCHNIEWICZ**

Wadonia iela Nr. 24, tel. 2408

NAJLEPSZA PERFUMERIA

**J. Elstina „Rota”**

Rainia iela Nr. 65, tel. 2462

DRUKARNIA I WYRÓB PIECZĘCI

**S. Z. KLUMEL**

Łączplesza iela Nr. 16, tel. 2718



Zarty na ostatniej stronie

# Grunt się nie przejmować...

Aktor I. — Jak ci się podobałem wczoraj w roli króla?

Aktor II. — Jeśli chcesz wiedzieć koniecznie, od wczoraj jestem republikaninem!

\* \* \*

Pani wchodzi do sklepu z kapeluszami. Przymierzyła już kilkadziesiąt fasonów, lecz nie może znaleźć odpowiedniego.

— Chciałabym jeszcze przymierzyć kapelusz, który wisi tam na ścianie. Ten mi się podoba!

— Ależ proszę pani — woła sprzedawczyni — to nie jest kapelusz! To gaśnica przeciwpożarowa!

\* \* \*

— Chciałabym panią o coś zapytać! Czy zgodziłaby się pani zostać moją żoną?

— Nie ma pan nic lepszego?

— Owszem, ale tam mnie nie chcą!

\* \* \*

Spotyka się dwóch przyjaciół. — Obaj mają bardzo zafrasowane miny.

— Dlaczego?

— Miałem przykrość. A ty?

— Mnie również to samo spotkało.

— Jakto?

— Poszedłem z żoną do kina i siedziałem koło ślicznego dziewczęcia.

— To jeszcze nic złego! Ja natomiast byłem w kinie z piękną dziewczyną i przypadkowo siedziałem koło mojej żony.

\* \* \*

Lekarz: — A jak pan sypia?

Pacjent: — Zawsze na lewym boku.

\* \* \*

W barze, po północy: Panie gospodarzu, do drzwi dobija się coraz mocniej ten pijak Wódczyński i wcią, że to dzisiaj jego imieniny. Boję się, że zbije szybę.

— Wpuść go pan do środka, złóż mu pan życzenia imieninowe, a potem wyrzuć go pan z powrotem.

\* \* \*

Proszę pani! Mąż pani pot zebuje przede wszystkim spokoju, spokoju i jeszcze raz spokoju!

— Wykluczone, panie doktorze, teraz, kiedy ja muszę mieć nowe palto i nowy kapelusz!..

\* \* \*

Markiz de Malesherbes, minister i szlachetny obrońca Ludwika XVI, prowadzony w r. 1794 na szafot, potknął się i rzekł z uśmiechem do kata: — To zły znak! Inny na moim miejscu wróciłby do domu!

\* \* \*

Wiedeńska aktorka dramatyczna Rosy Barsony jest świetną tancerką. W rozmowie z dyrektorem teatru oświadczyła, że wszystkie swoje uczucia wyraża tańcem.

Podczas prób z komedii „Katinka”, która wkrótce będzie grana w jednym z tamtejszych teatrów, wybuchła sprzeczka między wspomnianą aktorką a dyrektorem. Nagle Barsony poczęła tańczyć jakiegoś „stepp’a”.

— Co pani robi? — zawołał zdumiony dyrektor.

— Gdybym panu powiedziała słowami to, co wyrażam tańcem, wniosłby pan na mnie skargę o zniesławienie.

\* \* \*

Listy polecające i protegujące są wszędzie plagą dyrektorów. Czasami jednak ci, którzy je piszą, umieją wywiązać się ze swego zadania. Ostatnio pewien aktor doręczył pewnemu dyrektorowi taki list polecający od wybitnej osobistości. Treść brzmiała:

Polecam Pańskiej życzliwości mego młodego przyjaciela, aktora X. Jest to takie beztalencie, że nie ma mowy, aby do czegokolwiek doszedł bez poparcia.

\* \* \*

Nieznaną przed wojną grypa zbiera dziś obfite żniwo — polecamy więc niezawodne przeciw niej lekarstwo, Made in England. Zwie się ono „eleksyrem czterech kapeluszy”. Sposób użycia jest następujący: Skoro tylko zauważymy pierwsze symptomy grypy, należy położyć się do łóżka z jedną butelką koniaku lub mocnego rumu i z jednym

kapeluszem. Kapelusz położyć w nogach łóżka i, nie tracąc czasu, przystąpić do osuszania butelki. Po kilku, czy po kilkunastu kieliszkach, zamiast jednego widzimy dwa kapelusze. Pijemy dalej — dopóki nie zobaczymy przed sobą trzech, a wreszcie czterech kapeluszy. Podobno grypa przechodzi, jak ręką odjął...

\* \* \*

Ale lek najdowcipniejszy i naprawdę skutecznego wykonypował pewien proboszcz wiejski, który musiał być nietylko świetnym obserwatorem, ale również i doskonałym psychologiem. Pewnej niedzieli zakończył swe kazanie następującymi słowami:

— Niejedna gospodyni użala się przede mną na męża, który od czasu do czasu wraca do domu pijany, robi awantury, a nawet posuwa się do bicia swej połowicy. Otóż mam takie cudowne lekarstwo, po którego zażyciu każda gosposia od tych męzowskich rękoczynów na pewno się uchroni. Lekarstwo i przepis wydawać będę darmo po nabożeństwie.

W kilkanaście minut później spora gromadka bab zebrała się przed zakrystią. Poczciwy proboszcz wręczył każdej spora butelkę jakiegoś przezroczystego płynu i tak je pouczył:

— Natychmiast po powrocie pijanego męża do domu należy nabrać w usta tego lekarstwa i plukać nim gardło przez piętnaście minut, ale bez chwili przerwy. To wszystko.

I co Państwo powiecie? Poskutkowało! Mimo, że lekarstwem tym była zwykła, lekko posolona woda, odtąd ani jeden mąż nie robił po pijanemu w domu awantur. Może dlatego, że małżonka, mając usta zajęte plukaniem, nie mogła go powitać całą litanią prowokujących wyrzutów...

\* \* \*

Ale od amatorów i znachorów przejdźmy skolei do lekarzy dyplomowanych, wśród których, prawdopodobnie prawem kontrastu, humor i dowcip krzewi się obficie.

W gabinecie pewnego słynnego diagnosty pojawia się jakiś jegomość o niezupełnie mądrej minie:

— Panie doktorze! Chciałbym się dowiedzieć, czy będę mógł dożyć tak pięknego wieku, jak mój ojciec, który umarł, przeżywszy sto dwa lata.



Flirt na postoju...

— A ile pan ma lat?

— Czterdzieści pięć.

— Czy zajmuje się pan jakąś pracą społeczną?

— Nie.

— Może pan ma upodobania artystyczne?

— Także nie.

— Hm... pije pan?

— Broń Boże!

— Ale pali pan?

— Skąd znowu!

— Aha, lubi pan smaczną kuchnię?

— Jestem jaroszem.

— Hazard?

— Nie.

— Rozumiem! Pan lubi... kobiety?

— Ależ, panie doktorze! Coś takiego...

— No to po jakie лихо chce pan żyć tak długo?!!

\* \* \*

A oto w jaki sposób słynny medyk angielski Hill zemiścił się na Królewskim Towarzystwie Medycznym, które odrzuciło jego kandydaturę. W parę miesięcy po tym afroncie przesłał Towarzystwu następujący opis cudownej operacji:

„Jeden z moich pacjentów złamał nogę. Połączyłem części złamane, mocno związałem sznurkiem i załamałem gestą smolą. W godzinę później pacjent władał złamaną nogą równie dobrze, jak przed wypadkiem”.

Ośmiu i zdumieni członkowie Towarzystwa przez miesiąc cały lamali sobie głowy nad tą niezwykłą kuracją, gdy otrzymali od dra Hilla list treści następującej:

„W liście poprzednim zapomniałem dodać, że noga owego pacjenta była... drewniana...”

\* \* \*

Świątną anegdotę historyczną znajdujemy u Chamforta. Pewnego dnia wezwano do małżonki delfina (Marii Antoniny) słynnego lekarza, imieniem Levret. Przyszły król Ludwik XVI powitał go rubasznie:

— Ho, ho, doktorze! Co pan na to? Będą pan leczyć jej królewską wysokość, co pana uczyni sławnym...

— .Gdybym nie był już sławny — odparł Levret spokojnie — nie wezwano by mnie tutaj.

\* \* \*

Inna negdota przenosi nas do małego emeryta Kańskiego miasteczka. Mister Jones jest chory. Pani posłała po znajomego lekarza — niestety — nie zastano go w domu, sprowadzono więc jego koleżankę. W międzyczasie pierwszy lekarz wrócił do domu, otrzymał kartkę pani Jones — i w parę minut później obydwaj eskulapi zetknęli się nos z nos przy łożu chorego, jeden z lewej, a drugi z prawej strony i, jak na komendę, sięgnęli jednocześnie pod koldrę, aby zbadać puls pacjenta.

— To tyfus — oświadczył pierwszy.

— Nie podobnego! Jones jest poprostu pijany. Jak bela! — sprzeciwił się drugi.

Zanim zdążyli sobie skoczyć do oczu, pacjent poruszył się, koldra obsunęła się i...

I p.p. eskulapi ujrzeli, że trzymają się wzajemnie za ręce...

\* \* \*

Nauczyciel: Wymień mi kilka gwiazd Jasiu!

Jasio: Filmowych, czy sportowych, panie profesorze?

\* \* \*

Jaka jest następna litera po A?

— Wszystkie pozostałe.

\* \* \*

Nauczyciel chce wyjaśnić dzieciom pojęcie cudu.

— Bolciu, jeżeli wyjdiesz na wysoką wieżę kościelną, spadniesz z niej i nic ci się nie stanie to co to jest?

— Przypadek, panie profesorze.

— A jak ci się to zdarzy drugi raz?

— Wtedy to jest szczęście.

— A jak wyjdiesz trzeci raz — upiera się nauczyciel — i znowu spadniesz i znowu ci się nic nie stanie?

— Wtedy to jest przyzwyczajenie — odpowiada Bolciu i siada spokojnie na swoim miejscu.